

Major Trenkwald, szef ekipy polskiej w skoku.
(Fot.: A. Sitkowski — Warszawa).

WIEŚCI z POLSKI

ROK IV Nr. 7—8 LIPIEC—SIERPIEŃ 1931

Stowarzyszynie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE“

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 590-54. Konto P.K.O. Nr. 15.235

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ“:

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6 (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28,
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, nlica 3-go Maja Nr. Plebanla.
10. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ul. Subocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Legowski).

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15. — P. K. O. Nr. 154-486.
Redakcja i administracja czasopisma „EMIGRANT POLSKI“ Lwów, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr. 153-701.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel, 86-15.
2. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
3. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu**, Starostwo.
5. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
6. „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Mr. 410.132.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże)
7. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21, (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
10. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L.).
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
11. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes: I. Niesiołowski), Konto P.K.O. Nr. 410.262
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom. ul. Lubelska 27, (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO Poznań ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz ulica Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob. Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**. pow. gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka)
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Karminie**, pow. pleszewski, (Prezes Ks. Szukalski).
14. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
15. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
16. „ **Kościanie**, pow. kościański, (Prezes Mecenas Fiszbach).
17. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc. Kubicki).
18. „ **Koźminie**, pow koźmiński, Prezes dyr. Marciniec).
19. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Małecki).
20. „ **Lesznie**, pow leszczyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
21. „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
22. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz).
23. „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
24. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Nieebał).
25. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefena Sobera).
26. „ **Mikstacie**, pow ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Rosochowicz).
27. „ **Mogilnie**, pow. mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
28. „ **Mórkowie**, pow, leszczyński, (Prezes ks. Stannek.)
29. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak).
30. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK IV. WARSZAWA — LIPIEC—SIERPIEŃ 1931 R. Nr. 7—8

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"









Z Międzynarodowych Zawodów Konnych w Warszawie 1931 r. Ekipy, biorące udział w konkursie o Puhar Narodów: polska, francuska, rumuńska i szwajcarska.
(Fot.: R. Walter — Warszawa).

Cyprjan Norwid, jeden z pierwszych emigrantów w Ameryce.

W „Wieściach z Polski" wydrukowano niedawno długi spis weteranów powstania listopadowego, wygnańców z Polski, którzy osiedliwszy się w Stanach Zjednoczonych, stali się tam, jak gdyby „ojcami wychodźtwa polskiego". Z kapitału zaufania, życzliwości i szacunku dla Polski, który szanowni ci poprzednicy masowej emigracji polskiej za ocean, potrafili zostawić wysoką miarą charakterów swych i pracy, korzystały następne pokolenia wychodźców, szukających pracy na amerykańskiej ziemi.

Zapewne wielu Polaków dziś w Ameryce żyjących zainteresuje się tymi czcigodnymi przodkami, może odnajdą się zaniedbane ich groby, może dla uczczenia pamięci najbardziej zasłużonych, imionami ich nazwą współczesne dzieła pracy i myśli polskiej — koła towarzystw społecznych, bursy i szkoły miast, w których żyli ci wygnańcy. Może odezwą się ich potomkowie, albo ci, którzy ich znali w dzieciństwie swojem. Może w pismach polskich i angielskich ukażą się szacowne wspomnienia o ich życiu.

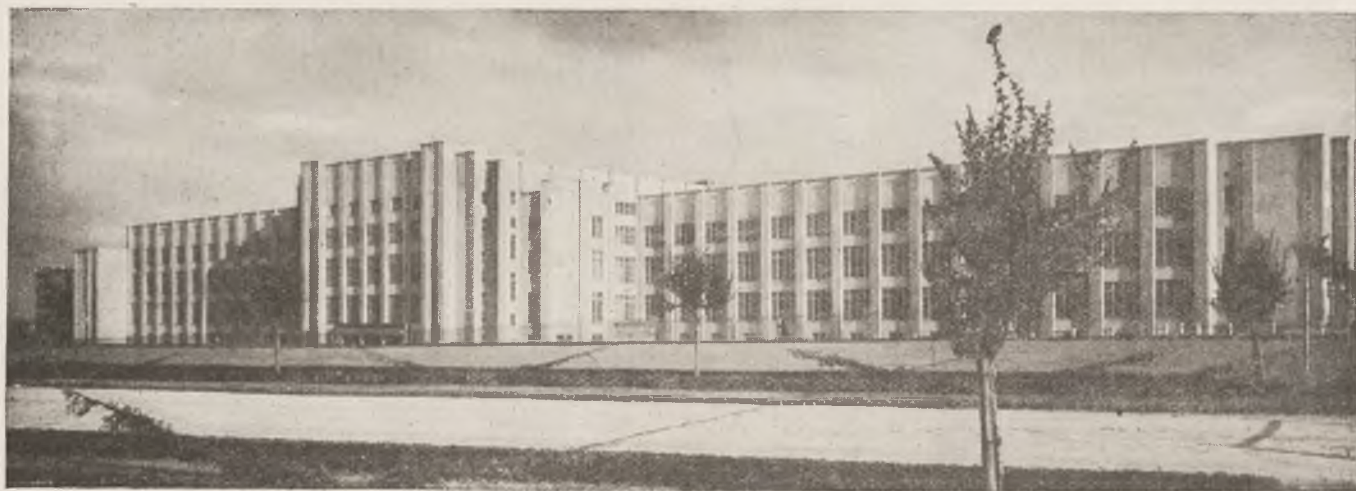
Do listy tych pierwszych emigrantów dorzucić chcę jednego z najważniejszych duchów jakich wydała Polska — Cyprjana Norwida, poetę, artystę i myśliciela godnego stać w pamięci pokoleń obok trzech wielkich wieszczów polskich — Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

Nie był on weteranem powstania 1831 r. Urodzony w r. 1821, dzieckiem był, gdy się toczyły sławne boje armji polskiej z moskalami. Ale gdy wybuchło w r. 1846 powstanie w Wielkopolsce, tak dobitnie objawił solidarność swą ze sprawą narodową, że rok przeszło przebył w więzieniu pruskiem, następnie zaś wyrokiem Paskiewicza, rosyjskiego wielkorządcy ziem polskich uznany został za wygnańca i uległ karze konfiskaty majątku. Odtąd też twarda bieda, a często nędza stała się jego udziałem. Pracował w r. 1849 w lasach Fontainebleau pod Paryżem jako prosty drwal, choć młodzieńcowi wychowanemu w zbytku, artyście — rzeźbiarzowi ciężko było zamienić dłuto na topór. W roku zaś 1852 udał się do Ameryki jako jeden z ubogich wychodźców, szukających pracy.

Kusić się o przedstawienie wizerunku Cyprjana Norwida byłoby za śmiałem przedsięwzięciem, zbyt wysokie są szczyty, których sięgał polotem myśli i wyobraźni, siłą uczucia i odczucia piękna. Chcę tylko uwydatnić kilka szczegółów jego życia i pewne rysy jego twórczości, które łatwiej nam pojąć i ocenić.

Urodził się Norwid na Mazowszu, we wsi Łaskowie Głuchym. Wczesne sieroctwo, brak bliskich krewnych położyły na młodości jego stygmat samotności, który pozostał mu przez życie całe. Jednak w pierwszej zwłaszcza połowie życia, samotność ta przerywaną była: mile urozmaicona przez serdeczną przyjaźń i często wymianą myśli z najwybitniejszymi ówcześnie pisarzami i artystami polskimi — z Zygmuntem Krasińskim, dla którego czuł cześć niezmierną, choć czasem różnił się z nim w poglądach i którego śmierć opłakiwał jak najwierniejszy przyjaciel — z Chopinem, którego ostatnim chwilom poświęca jeden z najcudniejszych swych wierszy, dźwięczący jak szopenowska melodja — z Augustem Cieszkowskim, wielkim polskim filozofem, z miłym i serdecznym poetą Bohdanem Zaleskim — Mickiewicza znał dobrze: jeden z ostatnich wieczorów przed bezpowrotnym wyjazdem jego do Paryża i Konstantynopola spędzili obaj ci wielcy poeci na przyjaznej i poufnej rozmowie zapewnie poruszając te najgłębsze i najważniejsze za-

1) Nr. 1-1931 r.



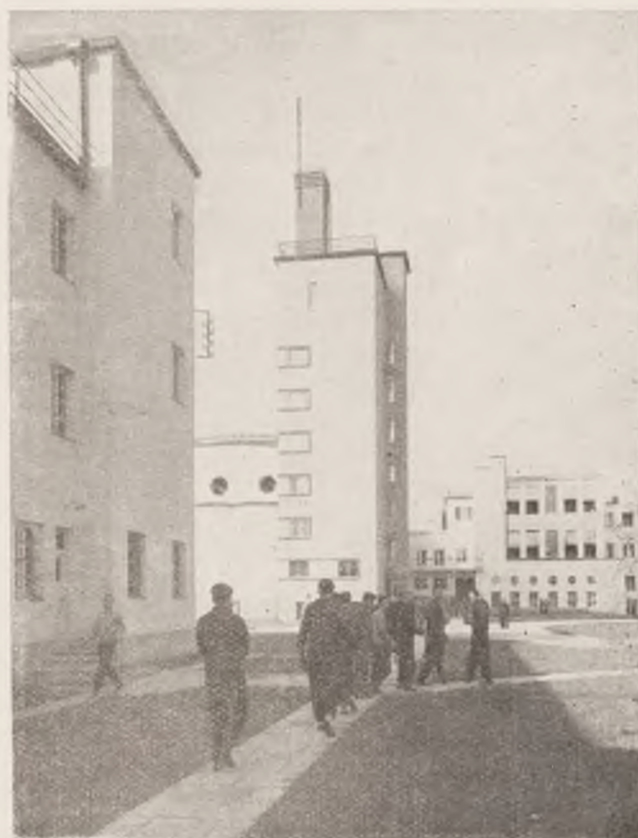
Nowa Warszawa — Państwowe zakłady graficzne na Muranowie — Arch. Dygat

gadnienia Polski dotyczące, które w myślach ich nurtowały. U schyłku życia Norwida odwiedzał go w ubogiej odludnej pracowni Kraszewski.

Największą zaś ostoją w życiu poety była przyjaźń Marji Trembickiej, kobiety niepospolitego umysłu i serca, obdarzonej według opinji wielu współczesnych ludzi wyjątkową wprost wrażliwością na cierpienia ludzkie oraz wielką bystrością sądu. Wiara jej w genjusz poety krzepiła go wśród zarzutów i smutków, których los mu nie szczędził.

Genjusz ten był niezwykły przez szczerość i siłę wyrazu, przez harmonijną swoją pełnię i wielostronność. Słusznie mówi jeden z wybitnych znawców jego twórczości, Roman Zrębowicz, że był on „idealnym typem człowieka w literaturze nowoczesnej". Sam Norwid podkreśla niejako tę pełnię swego człowieczeństwa, gdy mówi: „Kto inny ma laur i nadzieję, ja jeden zaszczyt być człekiem".

Zbytecznem byłoby wyliczanie długiego szeregu dzieł jego pióra, dłuta i rylca. Prace jego literackie zebrane zostały niemal wszystkie w wyczerpanem już niestety wydaniu, które opracował z wielkim pietyzmem i znawstwem Zenon Przesmycki (Miriam), ozdabiając je licznemi reprodukcjami rysunków Norwida. Znajdujemy tam zarówno krótkie wiersze: fragmenty np. wspomniany już „Fortepian Szopena", „Polka" „Do Pani z Korczewa", „Dedykacja", Warszawie poświęcona i wiele innych niemniej pięknych, jak poematy — m. i. „Quidam" — i rozprawy filozoficzne o podstawowych zagadnieniach sztuki i twórczości ludzkiej, lub głęboko



Centralny Instytut Wychowania Fizycznego na Bielanach. Arch. E. Norwerth



Kościół Nazaretek przy ul. Czerniakowskiej. Arch Lilpop i Jankowski

zajmującą istotę patrjotyzmu Promethilion, Stygmaty, Milczenie, Trzy Pytania, Memorjał o młodej Emigracji.

Dzieła swoje plastyczne wystawiał Norwid w Niemczech i we Francji — w Nimes i w paryskim Panteonie sztuki, jest on autorem kilkuset rysunków, akwafort, miedziorytów, drzeworytów, obrazków olejnych i akwarel. Jego dziełem jest medal bronzowy z głową Zygmunta Krasińskiego, płaskorzeźby na grobach wygnańców polskich w Paryżu wytoczone są według jego rysunków. Ilustrował wiele tematów religijnych — historycznych — jak pieśń „Boga Rodzica" obronę Częstochowy, parabole biblijne o wielbłądzie w uchu igielnem, o świecy pod korcem, malował olejem łódź apostolską na jeziorze Genezaret i kilka innych obrazków. Rzeczy te są rozproszone po prywatnych zbiorach, niektóre były publikowane we francuskich wydawnictwach artystycznych, wiele zaginęło.

O wartości tych dzieł świadczy również m. i. opinja poważnego, najstarszego pisma francuskiego poświęconego twórczości artystycznej (L'Artiste. 1. II 1868):

„Norwid jest akwaforcistą, który studjował w wielkich szkołach Alberta Durera i Rembrandta. Nietylko kocha on rysunek, ale z prawdziwą namiętnością traktuje wyraz, aż do karykatury włącznie, podobnie jak inny wielki mistrz, Leonardo da Vinci".

Miał więc Norwid wśród obcych rozgłos i uznanie. Niestety nie doznał go nigdy od swoich. Rodacy darzyli go obojętnością, niektórzy, uważani za au-

torytety krytyki, talent jego wprost lekceważyli, kłując boleśnie wrażliwego artystę grotem swych płytkich i niesprawiedliwych sądów. I tak pozwolili zmarnieć i zaginąć rysunkom wysokiej wartości, które Norwid z przedziwnem umiłowaniem i wytrwałością, do starości tworzył, pozwolili mu życia dokonać w opuszczeniu i nędzy w przytułku św. Kazimierza w Paryżu. Tam zmarł poeta w r. 1883, samotnie jak żył, i jak przewidywał w wierszu swym pisanym z Ameryki mówiąc: „Żałuję tylko, że być może, iż nawet grobu mego mieć nie będę, tak jak prosiłem o to mych przyjaciół", tak się stało. W r. 1888, gdy wygasła koncesja na miejsce, w którem spoczywał, przeniesiono zwłoki jego na cmentarz w Montmorency do wspólnego grobu polskiego.

Trzeba pamiętać, że były to czasy największego odrętwienia Polski, obezwładnionej przez długotrwałą przemoc. Współtowarzysze zaś tułaczki, Polacy na paryskim bruku, albo wymarli, albo w skrajnej nędzy żyjąc, nie byli w stanie wypełnić prośby zmarłego.

Nie był Norwid nigdy popularnym, niezawsze był dla ogółu zrozumiałym, nie umiał się dostroić do rytmu ówczesnych dążeń i upodobań. Szedł własną ścieżką, nieraz ukrytą przed ludzkiemi oczami, snuł swoją nić prawdy wewnętrznej, wydobywając ją z największym wysiłkiem i cierpliwą wytrwałością z przeżyć wieków minionych, w dalekich swych wędrówkach, w obcowaniu z dziełami starożytnych filozofów i świętych zwiedzając miejsca, w których żyli.

Niewszystko jest nam wiadome o jego podróżach, Norwid bowiem niechętnie odkrywał rąbek tajemnicy swego życia osobistego i tylko najbliższym przyjaciołom, niekiedy mówił o swoich poszukiwaniach, przemilczając wiele ran i wiele najgłębszych wrażeń.

Wiemy jednak, że starał się zawsze dotrzeć do samego jądra myśli i uczuć tych, u których prawdy szukał. W Rzymie „na górze, gdzie narodów świecznik, Paweł Apostoł głowę swą pod miecz położył" mówi, że modlił się bardzo „o wiedzy prostotę". Jak domyślać się można z niejasnych wzmianek w jego listach, wędrował poeta po Grecji i Azji mniejszej „śladami św. Pawła". I doszedł nareszcie śladami temi do ziemi Świętej, bo oto jak mówi o tem:

„Boga, że znikający przez swą dostarzałość
Nie widziałem zaprawdę jak się widzi całość
Alem był na przedmieściach Jego Jeruzalem,
Wszędzie obłoków krzyżem pławiąc się czerwonym,
Zwierzokrzewowe psalmy mówiłem z koralem,
Z delfinem pacierz, glorję z orłem uskrzydlonym

A na innem miejscu mówi jeszcze dokładniej i jaśniej:

„W tych dniach płakałem tu łzami takiemi,
Jakie przed wieków osiemnaście lano.
Z kamieni potem uniósłszy kolano,
Uczułem prawo na ziemi.

Pierwiastek religijny, brzmiący tak potężnie w poezji naszej romantycznej, całkowicie przejawia twórczość Norwida, która jest jak gdyby ciągle naprężona w kierunku niebios. Nie wiem czy w całej literaturze nietylko polskiej, ale światowej znajdą się czyściej i delikatniej brzmiące tony, od tych, któremi Norwid dotyka owych najwyższych problemów — chociażby w poemacie „Quidam" przy opisie boskiej postaci ogrodnika.

Należy się wspomnieć, że Norwid stwierdzał swoją Wiarę i płynące stąd konsenkwencje nietylko piórem lecz czynem.

Za swoje postępowanie podczas ataku na Rzym w r. 1848 (szczegóły w skromności swej przemilczał poeta), otrzymał od papieża Piusa IX list apostolski dziękczynny.

Z tą religijnością kojarzy się ściśle w twórczości Norwida głębsza miłość ludu, wżycie sie w jego obrzędy, zwyczaje, w bogatą treść duszy ludowej. Oto jak dwudziestoletni wówczas poeta opisuje w r. 1842 procesję oktawy Bożego Ciała w Krakowie:

„Kilka dni ledwo jestem, a odebrałem tyle niespodziewanych wrażeń! Tu oktawa Bożego Ciała, świątnicy z Męką Pańską w długich pelerynach, gdzieindziej jeszcze kontusz,czekan, cech z chorągwiami, bractwo, lud krakowski. Zatrzymali się przed ołtarzem umajonym w zieloność, hołdy ustały, zewsząd c i s z a, a pięćdziesiąt chorągwi kościelnych i cechowych na błogosławieństwo pochyla się ku ziemi i lud jak fala niżej, a całe miasto g ł u c h e, bowiem ze wszystkich ulic spłynęli w rynek i umilkli. Dziwno jest nad głowami piętnastu tysięcy ludzi słyszeć przelotne śpiewy jaskółek lub szmer topoli zieleniejących się w rynku. Z równąż powagą cała odbyła się procesja, przed każdym ołtarzem przyklęknięto i powtórzono c i c h o ś ć — poczem znów kotły i głośne nabożeństwo" [2]).

Trafnie podpatrzył Zygmunt Wasilewski [3]) on pierwiastek ludowy, mazurski dźwięczący silnie w młodzieńczych pracach autora. Oto strofy z jego „Pożegnania" żywo przypominające motyw ludowej pieśni weselnej:

„Żegnam was, o lube ściany —
Skąd, dziecinne strzegąc łoże,
Chrystus Pan ukrzyżowany
Promieniami usłał zorze.
Żegnam także i was, szyby,
Tęczowemi lśniące blaski,
Do rodzinnej mej siedziby
Tak potrzebne jak obrazki
I tak święte jak szkaplerze.
Przez was pierwszy raz ujrzałem
Wieś i niebo, przez was wierzę
I tak wierzę, jak widziałem".

Mając tedy przed sobą, grubemi odmalowane kreskami, niektóre cechy charakteru i dzieł Cyprjana Norwida, odtwórzmy w pamięci to niewiele, co wiedzieć możemy o jego pobycie w S t a n a c h Z j e d n o c z o n y c h.

---

[2]) Cytuje Roman Zrębowicz w życiorysie poety — Autoportret — 1922 r. Wyd. Ignis str. 139.
[3]) Myśl Narodowa, 1831 r. cz. — Gwiazda literacka — Norwid

Wyjechał tam, jak pisze w liście z Ameryki do Marji Trembickiej „z sercem pękniętem jak organ zepsuty". Uszanujmy ten cień milczenia, którym poeta pokryć chciał cierpienia swoje serdeczne i rany zadane szarpaniem złośliwej krytyki, niezdolnej pojąć istoty jego talentu. Podróż przez ocean na pokładzie „Marguerity" trwała dni sześćdziesiąt dwa, a odbywała się w sposób, który, jak pisze z goryczą poeta „dla takich jak ja przystał osób". Emigranci, dziś osiwiali, którzy przed kilkudziesięciu laty przybyli do Ameryki, mają wyobrażenie o warunkach podróży trzecią klasą statkiem w r. 1852.

Oto, co pisze o nich poeta:

„Dnie były głodu, pragnienia i inne
Dnie moru, dzieci konały niewinne
Dla mleka matek, które niewczas psowa.
Widziałem także okręty rozbite
I twarze majtków wątpiące o naszym.
Widziałem marność ludzką tak jak nigdy".

Gdy statek dopłynął do portu w Nowym Yorku, zaopiekowali się Norwidem, rannym w rękę i pozbawionym środków, towarzysze podróży, zacni robotnicy Polacy. Chorował pod ich dachem przez czas dłuższy. „A kiedy wyzdrowiałem — pisze poeta do Bohdana Zaleskiego — widząc, że usługują mi a sami (co zwyczaj tam u ubogich) myją posadzkę co tydzień, ażeby być w udziale ich prostoty starannej, myłem posadzkę i chodziłem boso, bawiąc się z ich dziećmi". We wzruszającym tym opisie przebija się ta serdeczna bliskość Norwida — tak niezrozumiałego dla wielu z ówczesnej inteligencji — do duszy ludu, to jego zbratanie z „szanowną prostotą" tych ludzi.

Wkrótce jednak — jedyny raz w życiu — uśmiechnął się los do poety w tym młodym kraju, pełnym wówczas nieograniczonych widoków powodzenia. Poznano się na jego zdolnościach artystycznych i polecono mu wykonanie rysunków dla inicjałów katalogu powszechne wystawy amerykańskiej (Almanach of Universal American Exhibition).

Norwid zarabiał na tem dość dobrze i zapracowane pieniądze używa na urządzenie sobie mieszkania własnego, skromnego ale odpowiadającego jego upodobaniom estetycznym. — Cieszę się z tego czasem — pisze w jednym ze swych listów — że kiedy śnieg na dworze, ogień się czerwieni w kącie izdebki mojej, której wnętrze sam sobie wynalazłem i opasałem basreliefem en grisaille, przedstawiającym różne sceny ze starożytnej i nowożytnej historji — dodałem także medaljony mężów wielkich, ale podług znajomych i przyjaciół. — Kiedy piękny dzień cieszy mię to bardzo, że w sypialnej izbie mam okno w suficie i że światło zgasiwszy, gwiazdy najwyższe widzę, a są tu już takie, których nie widać w Europie, oto jest co mię cieszy.

Dwa lata niespełna trwał jego pobyt w gościnnej Ameryce. Wrażliwy umysł poety nie mógł znieść dłużej rozłączenia ze środowiskiem europejskiem, obcem wprawdzie, ale bliższem Polski.

Szczegóły te o jego bytności w Nowym Yorku przypominam dlatego, aby zachęcić do odszukania śladów jego pracy młodzież polską mieszkającą w Ameryce tę, która tak żywo przejęta jest słuszną dumą swego pochodzenia ,pietyzmem dla kultury ojczystej, jak świadczą jej wydawnictwa [4]). Jakże wdzięczną pracą byłoby wydobycie z archiwum owej powszechnej wystawy amerykańskiej z 1853 czy 1854 r. jeżeli nie desek drzeworytniczych, które może już zaginęły, to samego katalogu, „Almanachu". Jak wielką zasługą byłoby sfotografowanie staranne owych „Inicjałów", o których pisze Norwid w r. 1872 w swojej autobiografji.

„Te akta in folio świetnie wydane przy każdym paragrafie, np. Astronomja, Nawigacja etc., zamieszczają pierwszą czcionkę według rysunku C. N."

Zapewne znikły bez śladu nietylko owe oryginalne, bezcenne freski, zdobiące izbę Norwida, ale prawdopodobnie i dom izbę zawierający uległ zniszczeniu w szybko zmieniającej fizjonomję swą amerykańskiej stolicy. Ale może żyją jeszcze starcy, którzy jako dzieci, bawili się z ubogim, bosym panem Norwidem tak poczciwie pielęgnowanym przez ich rodziców.

Jakie ważne dla uczonych polskich, studjujących twórczość Norwida, byłyby wszelkie autentyczne szczegóły o tak mało znanym okresie jego życia!

Ta współpraca Polaków amerykańskich w odgrzebaniu śladów pracy wielkiego poety na ziemi amerykańskiej byłaby częściowem zadośćuczynieniem za ciężki grzech zaniedbania, który obarcza współczesne pokolenie. Może spełni się ta druga przepowiednia poety o wnuku, „co wspomni mnie — gdy mnie nie będzie". Godzien tego prawdziwie jest ten, który nigdy nie narzucał się pamięci ludzkiej, który mówi o sobie: „Chciałem przez serce narodu przewiać jak pieśń, jak akord harmonji — a imię... za koniec zostawić rapsodu". A dalej:

„Nie chciałem być, lecz bytów harmonję pić [wieczną.
Nie chciałem iść, lecz drogą rozesłać się mleczną".

M. Bisk.

---

[4]) The Polonian Reviev 1830 r.



Nieznane poezje Norwida.

Utwory, zamieszczone niżej pochodzą ze zbioru listów Cyprjana Norwida do Konstancji Górskiej, znajdującego się w ręku p. Stanisława Karnkowskiego z Łaz. Są one zupełnie nieznane.

Pierwszy wiersz p. t. „Krzyż i Dziecko" jest wyrazem gorącej wiary poety, szczerego — jak wiadomo — katolika. Krzyż — t. zn. cierpienia i niebezpieczeństwa życiowe — staje się bramą do lepszej przyszłości.

Drugi wiersz p. t. „Sen", zawierający antytezę dwuch grup ludzkich — ze wschodu i zachodu Europy — według trafnego spostrzeżenia dr. Kazimiery Jeżowej, której ten wiersz odczytałem, da się wytłumaczyć w ten sposób. Człowiek „Od wschodu", który „w ziemię wpoił ciało", a „obliczem całem w niebo wryty" — przedstawia Polskę ówczesną, która zapatrzona w ideały, „w niedościgłość jaką", pożąda „ziemi" t. zn. własnego państwa, którego nie posiada. „Czlek od zachodu" są to zachodnio-europejskie społeczeństwa, posiadające ziemię t. zn. swoje państwa, a zarazem grubo zmaterjalizowane. Te odczuwają tęsknotę za „niebem" t. zn. ideałami, których są pozbawione.

Adam Czartkowski.

KRZYŻ I DZIECKO.

„Ojcze mój! twa łódź
Wprost na most płynie;
Maszt uderzy!... Wróć!
Lub wszystko zginie.
Patrz! jaki tam krzyż,
Krzyż niebezpieczny.
Maszt się niesie wzwyż,
Most mu poprzeczny".
„Synku! trwogi zbądź,
To znak — zbawienia;
Płyńmy, bądź co bądź...
Patrz — jak się zmienia..
Oto wszerz i wzwyż
Wszystko toż samo:"
— Gdzież się podział k r z y ż ?

*

„Stał się nam b r a m ą !"

1866. *Cyprjan Norwid.*

SEN.

1.

Miałem sen, nie wiem o ile bezsenny?
— Na placu bitwy dwóch ludzi leżało,
Każdy w postawie martwej, lecz odmiennej —
Ten, co od w s c h o d u , w ziemię wpoił ciało,
Lecz twarz ku niebu mając obróconą,
Kiedyś nań patrzył, wciąż ci się zdawało,
Że żyła... tylko była wyprzedzoną
Przez siebie samą... i tak wciąż był bladszy
On mąż obliczem całem w niebo wryty,
Jak gdy się człowiek za-kocha, za-patrzy
I za-przepaści się w coś... w twarz kobiety,
W myśl, w niedościgłość jaką, w koniec wieczny,
W rzecz, co gwiazd tyle ma, ile łuk mleczny.
Ten mąż plecami w ziemię się zapadał,
Gdy pierś i czoło w niebo promieniły;
I zdało ci się, że niebo spowiadał,
Albo rozgrzeszyć ziemi nie miał siły,
Albo z obiema przestworami temi
Walczył.. aż rękę wzniosłszy do drugiego
Ku z a c h o d o w i placu leżącego
Ostatnim głosu tchem zawołał: „Z i e m i !"

2.

Człek od z a c h o d u w innej legł postawie:
On skroń zwróconą miał ku młodej trawie.
Co rozścielała się pod jego rany
Jakoby księgu w aksamit oprawna,
I był jak człowiek w pismo zaczytany
Treści, co nawskroś wielka lub zabawna...
W sposób, iż atom śledząc po atomie
Coraz mniej jego widziałeś oblicze.
Jeźli to Dante był, to niebo w tomie
Książki — a w mózgu swym miał Beatricze.
Za-przepaszczając się coraz to głębiej
Tak.. że aż zadrżał on, czy pod nim gleba,
I tchnieniem, które śmierć na ustach ziębi
Krzyknął ku temu, co na w s c h o d z i e: „n i e b a!"

3

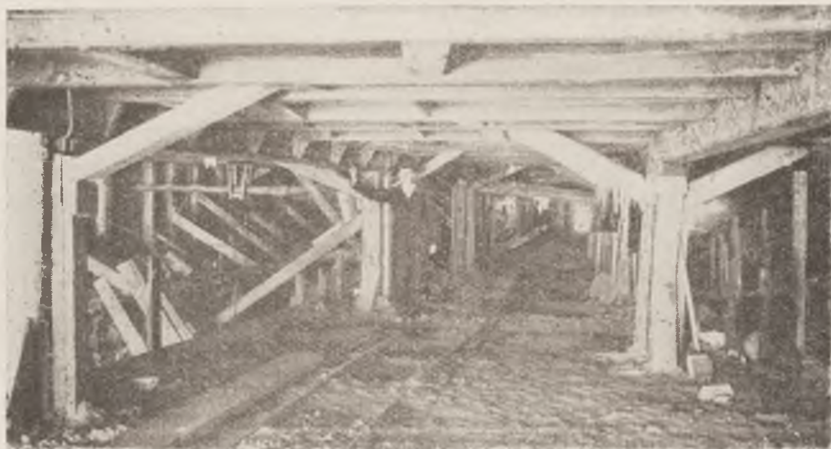
Po tych dwóch krzykach cisza była wielka,
Ale poległych mężów nie widziałem
I nie wiem, czy się zbudziłem, czy wstałem...
W usta mi tylko zaciekła kropelka
Słona... jak słone łzy bywają człeka,
Co płakać może.. lub na pewno czeka...

. . . .

Więc to nie była łza...

Cyprjan Norwid.

1856 kwietnia.



Wnętrze tunelu budującego się nowego dworca kolejowego w Warszawie (do art. „Nowa Warszawa")

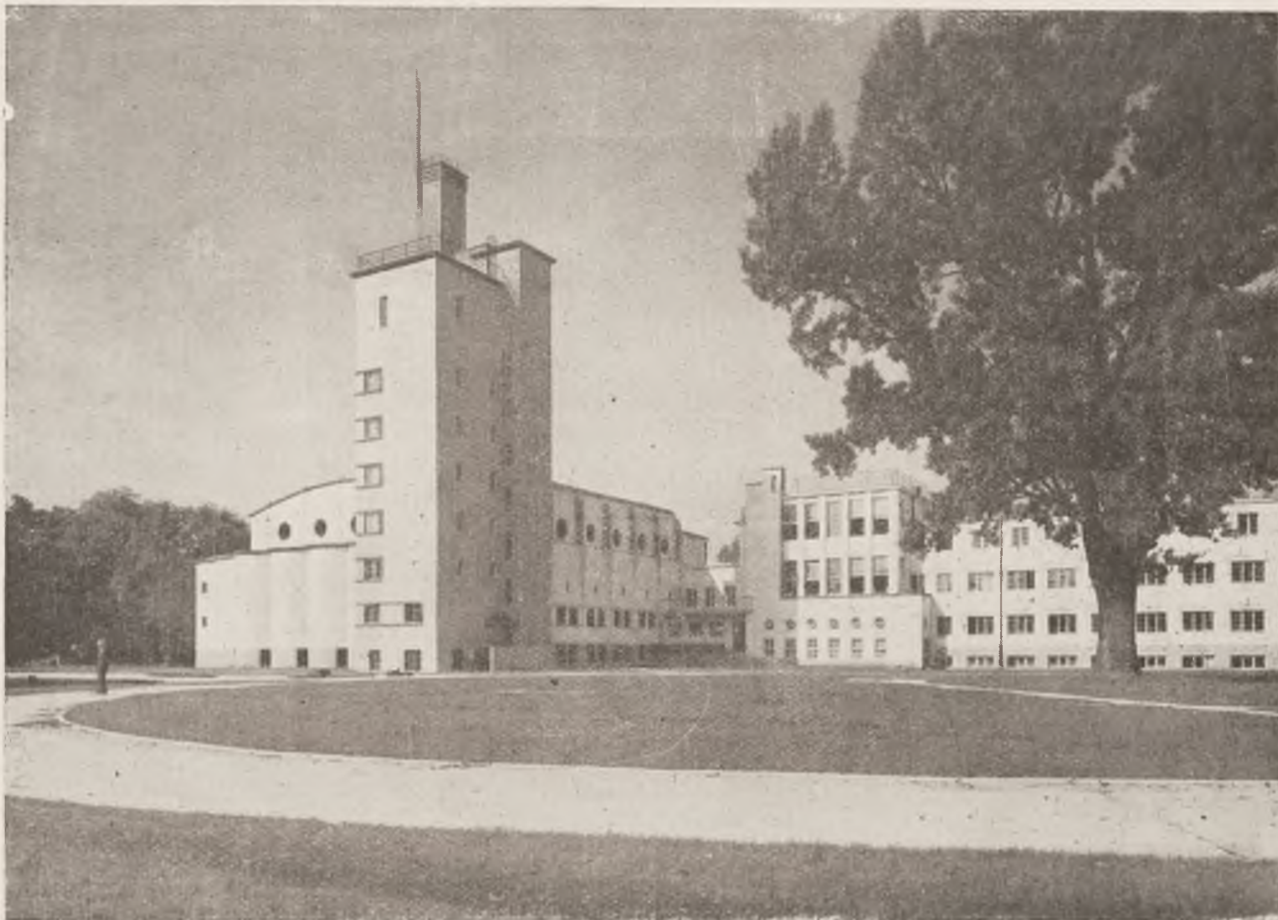
Nowa Warszawa.

Warszawa!

Ktokolwiek jej kilkanaście lat nie odwiedzał — przyjechawszy teraz zdumiałby się, zobaczywszy, jak dalece zmieniło się jej oblicze przez ten stosunkowo przecież niewielki okres czasu.

Ktokolwiek pamięta jej dostojną sylwetkę, zeszpeconą kopulastemi wieżami soboru, wtłoczonego w cztery ściany historycznego Placu Saskiego, ktokolwiek ma jeszcze w oczach okropny kolorkowy fronton pałacu Staszica, przerobionego na sposób bizantyjski a stanowiący tło do pomnika Mikołaja Kopernika, ktokolwiek wreszcie patrzał, może przez długie lata, na wstrętne dla nas posągi naszych ciemiężców, na każdym kroku przypominające nam wówczas nasze nieszczęsne położenie polityczne — ten nie widząc tyle lat ukochanej stolicy — chciałby zapewne wiedzieć, jak też Warszawa obecnie wygląda.

Warszawa szybko otrząsnęła się z szat moskiewskich, niemal zaraz po wyjściu Moskali zniknęły szyldy i napisy rosyjskie, w ciągu kilku lat przerobiono lub rozrzucono naleciałości wschodnie, troszkę tam było kłopotu z soborem, który opierał się nieco, ale wkońcu i tego pozbyliśmy się.



Centralny Instytut Wychowania Fizycznego na Bielanach. Arch. Edgar Norwerth

Po zakreśleniu szablą granic państwa, zabraliśmy się do uporządkowania i odbudowy kraju.

Powszechna Wystawa Krajowa pokazała dokładnie, ile się zrobiło w ciągu tych krótkich paru lat.

Warszawa — jako centralny punkt kraju, zwyciężyła na niekorzyść Krakowa — stała się, zgodnie z tradycjami Zygmuntowskiemi, znowu stolicą i od tej chwili zaczyna się jej rozwój, w tempie iście amerykańskiem, pomimo trudnych powojennych warunków.

Odnawia się śródmieście, powstają nowe gmachy ba! całe nowe dzielnice... Warszawę warto teraz zwiedzić — zatem... spróbujmy zwiedzać.

Zacznijmy od Starego Miasta. Stare Miasto, za czasów wskrzeszonej Ojczyzny przybrało inny wygląd, ubrało się w odświętną szatę.

Na uroczystość dziesiątej rocznicy oswobodzenia Warszawy postanowiono przeprowadzić polichromję rynku staromiejskiego.

Najtężsi malarze polscy ozdobili frontony kamienic barwnemi malowidłami, które może narazie jeszcze trochę jaskrawe, obliczone są jednak na to, że ściemnieją i znakomicie zharmonizują się z odwieczną architekturą.

Obok rynku, za prastarą katedrą Świętojańską, w siedzibie królów polskich, na zamku, mieszka obecnie Prezydent Rzeczypospolitej.

Sztandar amarantowy z Białym Orłem, powiewa dumnie, znak, że Pan Prezydent jest w domu.

Zamek odbudowuje się intensywnie, od strony Nowego Zjazdu i Wisły widać piękną nową basztę i tarasy.

W jednem ze skrzydeł zamku będą mieli swoje apartamenta Mistrz Ignacy Paderewski i Pani Prezydentowa Wilson, którzy za parę dni zawitają do most na Wiśle, widząc zdaleka na tle zieleni ogromny napis „Zoo"

To chluba Warszawy, młody, ale świetnie się rozrastający, ślicznie przytem położony ogród zoologiczny.

Dalej, u wylotu Zygmuntowskiej ulicy, wykańczają właśnie wielki gmach Warszawskiej Dyrekcji Kolejowej. Mkniemy najruchliwszą ulicą Pragi — Targową ku wspaniałemu parkow' im. Paderewskiego. Prześliczny ten „rezerwuar powietrza i zieloności" graniczy z obszarami przeznaczonemi na Wielką Między-



Spółdzielnia dziennikarska na Żoliborzu. Arch. Tołłoczko

Warszawy jako goście Rzeczypospolitej w przejeździe na uroczystość odsłonięcia pomnika Prezydenta Woodrow Wilsona w Poznaniu.

Dzielnica staromiejska naogół mało się odmieniła, za nią jednak na zachód, poza Dworcem Gdańskim i Cytadelą powstała nowa dzielnica, prawie miasto osobne — Żoliborz — z kolonją urzędniczą, dziennikarską i oficerską. Nowocześnie zabudowana, przedstawia się bardzo okazale, a oddzielona jest od Warszawy młodziutkim, właściwie dopiero zakładającym się parkiem. Niedaleko od Żoliborza rozłożył się na Bielanach wspaniały, kosztem wielu miljonów wzniesiony gmach Państwowego Instytutu Wychowania Fizycznego — Takiego gmachu dziś już zazdroszczą nam inne państwa.

Nie w tę jednak stronę rozbudowuje się Warszawa — Jedziemy dalej. Przejeżdżamy autem przez narodową Wystawę Budowlaną, która ma być otwarta w 1935 r. Dziś już wytknięto szerokie aleje, przy których powstaje nowa dzielnica pałacyków i willi.

Saska Kępa już straciła swój dawny charakter, jako miejsce zabaw ludowych. Dziś przez zieleń drzew rozłożystych przebijają wesołe białe i czerwone kolory ścian i dachów coraz ładniejszych domków i pałacyków, ciągnących się wzdłuż szerokich, ładnie rozbudowanych plaż nadwiślańskich, rozbrzmiewających w dnie pogodne, których nam w tym roku Bóg nie skąpi, gwarem, śmiechem i dolatującymi z pobliskich kawiarń tonnami orkiestry.

Ale trzeba wracać do Warszawy.

Mkniemy szeroką jezdnią mostu Poniatowskiego, jednego z najpiękniejszych w Europie. Ruch tu ogromny... dzwonki tramwajów, sygnały setek eleganckich aut i taksówek, gwar i śmiechy, zlewają się w jedną

wesołą, jazgotliwą muzykę wielkiego miasta. Po Wiśle sunie mnóstwo łodzi, kajaków, motorówek i żaglowców, przy brzegu bawią wzrok kolorowe flagi wielu klubów sportowych.

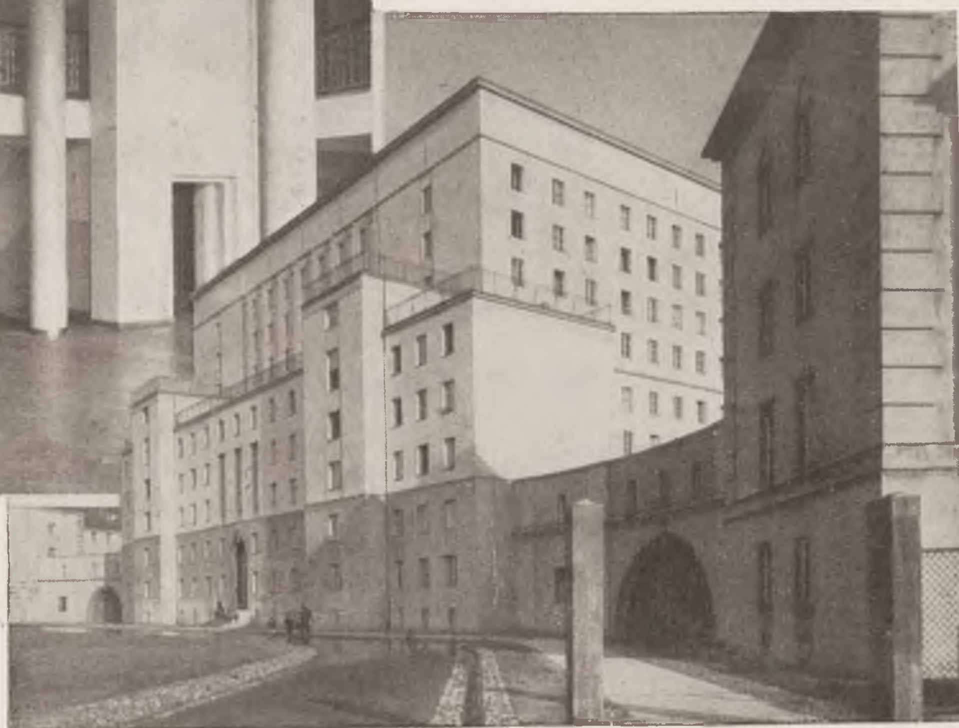
Na prawo nowy most kolejowy, świeżo ukończony. Oto jesteśmy na wiadukcie, ogarniamy wzrokiem wybrzeże Kościuszkowskie i cokolwiek brudne jeszcze i zaniedbane Powiśle, ale co tu będzie za kilkanaście lat?

buduje, oczywiście, rzucamy okiem na miejsce, gdzie stanie olbrzymi Dworzec Centralny i jedziemy dalej Alejami Jerozolimskiemi, u krańca których rozsiadła się nowa dzielnica, zamieszkała przez inteligencję To kolonje: Lubeckiego i Staszyca.

O ile śródmieście od wieków budowane było bez myśli przewodniej i bez planu, o tyle nowe dzielnice cechuje rozmach i szczegółowo pomyślane rozplanowanie.



Kolonja Akademicka
Fragment jednej z sal pawilonu głównego kolonji akademickiej przy ul. Grójeckiej (arch. Tołłoczko)



Dom akademicki na Ochocie ul Grójecka (arch. Tołłoczko)

Napewno najładniejsza część stolicy!

Po lewej stronie alei 3 Maja, która stanowi przedłużenie mostu, stanie olbrzymi gmach Muzeum Narodowego. Jak widzimy na fotografji jeszcze jest w stadjum budowy, niedługo jednak będzie już jedno skrzydło gotowe i otwarte dla publiczności.

Dalej na rogu ruchliwego Nowego Światu stoniezbyt ładny, ale zato okazały i kosztowny gmach Banku Gospodarstwa Krajowego, wyposażony we wszelkie najnowocześniejsze urządzenia bankowe, skarbce i t.d.

W śródmieściu, ciasno zabudowanem, mało się

Gmachy rosną jak grzyby po deszczu, wielkie spółdzielnie i małe prywatne pałacyki, przeważnie w stylu zmodernizowanego polskiego renesansu lub baroku.

Przedewszystkiem uderzają tutaj szerokie ulice, mnóstwo zieleni, na Kolonji Staszyca będącej w przeważnej części kompleksem mniejszych budowli i domków, mile zwracają uwagę ogródki przed każdą siedzibą.

Ale bezwątpienia największą uwagę należy poświęcić olbrzymiemu gmachowi „Domu Akademickiego" wzniesionemu sumptem akademików przy poparciu

całego społeczeństwa. Miljonowej wartości budowla imponuje nietylko kolosalnemi rozmiarami, ale i komfortem wewnętrznego i zewnętrznego urządzenia.

Oprócz poszczególnych mniejszych i większych pokojów, w których mieszka ucząca się młodzież, mamy tu wielkie sale jadalne, gimnastyczne, bibljoteki i czytelnie.

Cała ta dzielnica robi doprawdy imponujące wrażenie. W ciągu paru ciężkich lat stanęło ogromne nowe miasto — większe niż niejedno miasto na prowincji. Tu, niedaleko ulicy Filtrowej, stoi też gustowny dworzec Polskiej Linji Lotniczej „Lot".

gmach Ministerstwa Oświaty, w Alei Szucha, że obok Ministerstwa wre właśnie praca przy wznoszeniu kilku innych kolosów, że przy parku Ujazdowskim stanęła niewielka, ale ładna i miła kolonja profesorów architektury Politechniki, a obok duma budownictwa szkolnego, pokazywane częstokroć gościom z zagranicy gimnazjum państwowe im. Króla Stefana Batorego świetnie prowadzone, wyposażone we wszelkie możliwe pomoce naukowe.

Zazdrość bierze, patrząc na chłopców, uczących się tam, a jednocześnie radość — na co już zdobyliśmy się w ciągu tak krótkiego czasu!



Wyższa Szkoła Handlowa przy ul. Rakowieckiej. Arch. Witkiewicz

W tej dzielnicy również znajduje się gmach Instytutu aerodynamicznego i wiele innych.

O ile ta część nowej Warszawy ma charakter raczej dzielnicy mieszkalnej, o tyle dzielnica na Mokotowie, za lotniskiem — rozłożona przy ulicy Rakowieckiej jest dzielnicą „naukową" reprezentacyjną w przyszłości chyba najpiękniejszą ze względu na wygląd swych gmachów monumentalnych.

Tu imponuje wielkością gmach Wyższej Szkoły Handlowej, wspaniały gmach Bibljoteki, obok Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego przy tonących w zieleni domach prywatnych.

W tę stronę właśnie posuwa się w swoim rozwoju stolica, coraz więcej przekraczając granice Mokotowa i mimowoli nasuwa się pytanie, co by to było, gdybyśmy żyli nie w czasach ogólnego kryzysu gospodarczego, ale w normalnych dobrych czasach dobrobytu.

Odpowiedź łatwa — Warszawa w ciągu tych paru lat podwoiłaby się, a może.. potroiła?

To, cośmy w tym krótkim artykuliku wymienili, to przecież nie koniec, trzeba wziąc pod uwagę, że w samem centrum wzniesiono niedawno wspaniały

Wogóle jeśli chodzi o budownictwo szkolne, Warszawa może się poszczycić wielu gmachami szkół średnich i powszechnych, budzących prawdziwy podziw.

Dawna Warszawa z sennemi ulicami, po których się wlokły konne dorożki, a czasem przetoczył się tramwaj, dawna Warszawa z „gorodowym"*) na rogu ulicy, zeszpeconej przez barbarzyńskie naleciałości ze wschodu — dawno przeszła do kart smutnej historji, ustępując miejsca Warszawie — stolicy wielkiego państwa, huczącej miljonem pojazdów, tętniącej gwarem i ruchem.

Tempo! to hasło naczelne XX wieku, znalazło swój wyraz w ulicy warszawskiej, rozświetlonej różnokolorowemi błyskami reklam, w szeregach samochodów, wozów tramwajowych i autobusów, zastygających w bezruchu na skinienie pałeczki eleganckiego polskiego policjanta.

Tempo!

Przy wtórze głośników radjowych, przy warkocie śmigieł samolotowych i huku maszyn elektrycznych budujemy nową Polskę.

Tempo! Tempo!

(—) *Stefan Łoś.*

*) stójkowym policjantem

Stare Miasto.

URYWEK.

Stare Miasto! Warszawy relikwiarzu święty,
Pleśnią wieków porosły, mgłą ich przysłonięty,
Zadumany, jak starzec wyniosły i krzepki
Co z miłością pogląda na wnucząt kolebki,
Co, opiekun pokoleń, wschodzących na grobie,
Napoły się uśmiecha, napoły w żałobie,
Zarannej gwiazdy szuka na pochmurnem niebie, —
Stare Miasto! i witam i pozdrawiam ciebie!

Stare Miasto, znam treść twą, znam twych ulic wnętrza,
Gdzie tłum świątyń i domostw bezładnie się spiętrza,
Gdzie, jak patrycyusz[1]) dumny, choć w odzieniu zmiętem,
Stoją domy „Pod słońcem", „Pod lwem", „Pod okrętem",
Gdzie wieki rozkochane w gotyckiej strukturze[2])
Ślad wspaniały na każdym zostawiły murze,
Gdzie oczy nęcą blanki[3]), skarpy[4]) i wykusze[5]) —
Czas tynów[6]) nie rozwalił. — tylko wziął im duszę!...

Stare Miasto! U wschodu czuwa, jak na straży,
Kościół farny i dzwonów srebrną mową gwarzy,
W toń obłoków wystrzela smukłych wieżyc szczytem,
Jakby sojusz[7]) braterski zawarł z nieb błękitem,
Jakby do tronu Boga słał modlitwy ludu,
Wezbrane krwią i łzami, jakby czekał cudu,
Lub proroczych objawień wiary i zapału,
Co w smętny chorał dzwonów wplotą pieśń hejnału[8])

Bliżej ku srebrnej Wiśle, za murami Fary,
Majestatycznie Rynek rozpostarł się stary;
Z czterech stron go obsiadły, pnąc się w błękit siny,
Starożytne, omszone, trzypiętrowe tyny.
Jaskrawo lśnią na słońcu wąskich domostw dachy
Z miedzi, z czerwonej cegły, z malowanej blachy,
Ścian barwa pstra lub szara, okna wzięte w ołów,
A u szczytu figury smoków i aniołów.

Myśl i ducha przenoszą w dawno zmierzchłe czasy,
Dziwaczne balustrady[9]), krużganki, tarasy,
Wchodów pilnują furty misternej roboty,
(Miast dzwonków na łańcuchach wiszą przy nich młoty;)
Nad sklepami się chwieją (sklep jest w każdym domie)
Szyldy, o fachu kupca świadczące widomie,
Lub wyrzeźbiony w murze lśni znak: herb mieszczański:
Lewiatan[10]), sfinks skrzydlaty[11]) albo Święty Pański. .

[1]) Patrycyuszami w Warszawie nazywano przedstawicieli starych rodów mieszczańskich: Baryczków, Fukierów, Burbachów, Korbów i in.

[2]) Budowa; — gotycka struktura czyli gotycki styl, sposób budowania gmachów o wysmukłych, strzelistych i ostro kończących się w górze kształtach.

[3]) Blanki — zębate wycięcie murów i wież.

[4]) Skarpa — powierzchnia pochyła nasypu lub muru.

[5]) Wykusz — ganek kryty, loża, przyczepiona zewnątrz kamienicy.

[6]) Tyny — mury.

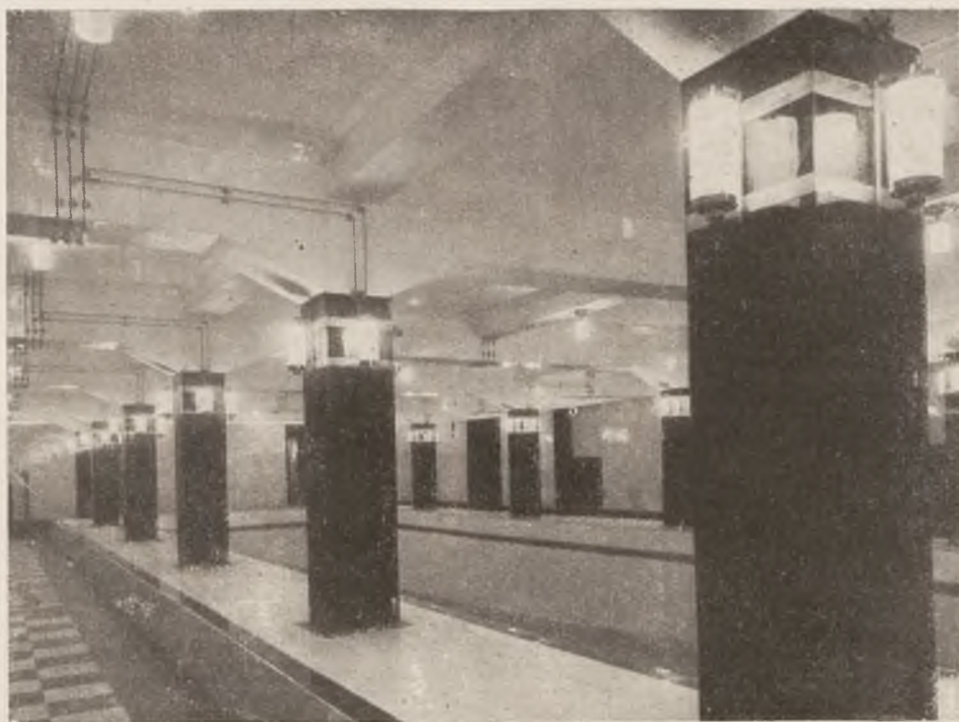
[7]) Przymierze.

[8]) Pieśń religijna, grana z wież kościelnych przez trębaczy

[9]) Poręcze na słupkach.

[10]) Potwór, bajeczna ryba olbrzymia.

[11]) Potwór złożony ze zwierzęcego ciała i ludzkiej głowy.



Pływalnia w gmachu akademickim na Ochocie ul. Grójecka (architekt Tołłoczko).

Spojrzyj, jak się do siebie stare tulą mury!
Choć grom bucha po gromie z piorunowej chmury,
Choć pleśń cegłę za cegłą i głaz żre za głazem,
One stoją, potężne wiarą: myśmy razem!
Spojrzyj! pną się do słońca, gdzieś za chmurzysk bramy,
Zda się, słyszę ich głosy... gwarzą: My przetrwamy!
Zda się, słyszę: — Kły na nas złamie czas-morderca!
Gdybyż wiarę tych murów miały ludzkie serca!

Rynek król! wkrąg ulice, jakby świta pańska:
Krzywe koło, Rycerska, Piwna, Świętojańska,
Zapiecek, dwa Dunaje, Szeroki i Wązki.
Rynek pień, to — konary, gałęzie, gałązki;
Rynek żmij, to ogony: wiją się w przeguby,
W skręty, jeden chwost[12] *cienki, drugi tłusty, gruby*
Splotą się, to rozplotą, to znów złączą ściśle,
Niżej wciąż, niżej pełzną, w dół, ku srebrnej Wiśle.

[12]) Ogon.

Czy znacie te uliczki, te zaułki brudne,
Gwarem życia tętniące, zgiełkliwe i ludne,
Czasem rubaszne, ale dobre, kochające,
A takie ciepłe, jak to nasze polskie słońce!
Poczciwe, chociaż razem nieopatrzne, butne,
Po staremu junackie, a czasem tak smutne,
jak sierota płacząca po macierzy stracie, —
Czy znacie te uliczki, te zaułki znacie?

Patrz! tu Największa Panna wychyla się z wnęki,
U stóp jej kwietny wianek: dar pobożnej ręki,
Tam Jan święty, apostoł, obok malowidło:
Pan Jezus, nad Nim anioł rozpiął białe skrzydło.
Tutaj na murach szczerby, kul niedawnych rysy,
Tam zatarte tablice, tam stare napisy,
Wkrąg pamiątki: puścizna zmierzchłych wieków święta
Zginież lud, co tak przeszłość kocha, zna, pamięta?

— Or-Ot



MUZEUM NARODOWE W OBECNEM STADJUM ROBÓT (ARCH. T. TOŁWIŃSKI) Fot. Jan Malarski.

Zdobyliśmy Puhar Narodów

W głębi ślicznego parku łazienkowskiego, na stadjonie „Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce" rozegrały się w dniach, od 30-V do 8-VI — piąte Międzynarodowe zawody konne.

W roku bieżącym stanęły na placu cztery współzawodniczące ekipy, mianowicie: francuska, szwajcarska, rumuńska i polska.

Włosi nie przyjechali — stanowili oni dla nas najgroźniejszą konkurencję, że względu na to, że tylko Włosi i Polacy zdobyli już dwukrotnie Puhar Narodów, który według statutu, po trzeciem zwycięstwie przechodzi na własność danego kraju.

Każdego dnia interesujących zawodów na trybunach tłumy. Orkiestra 1 pułku szwoleżerów przygrywa, wokoło na wysokich słupach powiewają flagi narodów, reprezentowanych na stadjonie. Pośrodku wysoki maszt, na który wciągają flagę tego narodu który w danej rozgrywce zwyciężył.

Na trybunie rządowej, udekorowanej insygniami państwowemi widać członków rządu... oczekują przybycia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Pod lożą Prezydenta zgromadzili się członkowie Jury tj. Komisji sędziowskiej, która kontroluje i zapisuje wyniki poszczególnych rozgrywek.

Tłumy publiczności zaległy loże, krzesła, przechadzając się, komentują wyniki, poszczególnych jeźdźców i konie, snując horoskopy.

Pogoda sprzyja, nasz stadjon — najpiękniejszy w Europie, jest przedmiotem podziwu i uznania ze strony cudzoziemców.

Tak mijają poszczególne dni konkursów, podczas których na maszcie honorowym powiewa to jedna

to druga, trzecia lub czwarta flaga poszczególnych narodów.

Ogólną sympatją i oklaskami darzy publiczność jeźdźców naszych, z pośród cudzoziemców wyróżnia się specjalnie por. du Breuil, francuz, szwajcarzy i rumuni dzielnie im sekundują.

Kulminacyjnym dniem był moment rozegrania tradycyjnego „Puharu Narodów“ kach indywidualnych — nie dopisuje zupełnie szczęście w „Puharze Narodów“ do tego stopnia prześladuje ich pech, że Jury dyskwalifikuje im jeźdźca za zmylenie trasy.

Szwajcarom poza mjr. Kuhnem na „Coronie“ też się nie wiedzie, wycofują się dobrowolnie w połowie drugiego nawrotu.

Zato Rumuni trzymają się stosunkowo mocno,



Pan Prezydent Rzeczypospolitej ze zwycięskim zespołem p olskim, który zdobył na własność „Puhar Narodów“; mjr. Trenkwald, rtm. Szosland, kpt. Sałęga i Por. Ruciński. (Fot.: R. Walter — Warszawa).

Niedziela, upalny maj skończył się — pierwsza niedziela czerwca darzy nas pochmurną, nawet dość chłodną pogodą — nawet przed południem padał trochę deszcz, potem jednak wypogodziło się zupełnie.

Długo przed rozpoczęciem oficjalnem zawodów, trybuny łazienkowskie zaczęły się napełniać publicznością i na chwilę przed przyjazdem Pana Prezydenta, napewno nie znalazło by się ani jednego wolnego miejsca.

O godzinie 15, 45 orkiestra gra hymn narodowy, Zarząd Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni z Vice-prezesem b. min. hr. Al. Skrzyńskim na czele wita Pana Prezydenta i wprowadza Go na trybunę.

Następnie przewodniczący Komisji technicznej, pułk. dypl. Karcz przeprowadza defiladę i prezentuje członków współzawodniczących ekip, poczem pada sygnał zaczęcia Konkursu.

Francuzom, oklaskiwanym stale przy rozgrywa ich czołowy jeździec rtm. Kirkulescu na „Gascony wykonał w obu częściach najlepsze przebiegi bez żadnego błędu i zdobył I-wsze indywidualne miejsce wraz z nagrodą honorową dla najlepszego jeźdźca, ofiarowaną przez Pana Prezydenta Mościckiego, który sportem hipicznym stale się interesuje, będąc zresztą sam dobrym i zamiłowanym jeźdźcem.

Polacy zakończyli pierwszy przebieg z 31 punktami karnemi. Francuzi mieli 76 3/4 p. k. Szwajcarzy 86, Rumuni 91 1/2 Drugi przebieg niewiele zmienia sytuację i Polacy ostatecznie kończą konkurs z 32 p. k. zdobywając temsamem na własność prześliczny Puhar Narodów.

Jest to pierwszy u nas wypadek zdobycia Puharu na własność tj. po raz trzeci. Wprawdzie trzy razy wygraliśmy puhar w Nowym Jorku, ale według tamtejszego statutu, zdobyty puhar za każdym razem staje się własnością narodu zwycięskiego.

Skład tegorocznej polskiej ekipy był następujący: d-ca ekipy mjr. Trenkwald (koń Madzia) rtm. Szosland (Alli) por. Sałęga (Nela) por. Ruciński (Roksana)

Po zakończenie konkursu przy dźwiękach orkiestry i oklasków publiczności zszedł na tor Pan Prezydent Rzplitej i osobiście wręczył zwycięzcom nagrody oraz przypiął koniom honorowe wstęgi.

W r. 1929 — Włosi — ppułk. Forguet, mjr. Borsarelli, rtm. Leguio, rtm. Lombardo.

W r. 1930 — powtórnie Włosi — rtm. Filipponi, rtm. Formigli, rtm. Lombardo i ppłk. Caciandra.

Następnego dnia odbył się konkurs „Nagrody Polski“ oraz konkurs Pożegnalny.

Nadmienić jeszcze trzeba że w drugim i siódmym



Po walce o „Puhar Narodów“. P. Prezydent Rzeczypospolitej i prezes Rady Ministrów Aleksander Prystor w otoczeniu zwycięskiego zespołu polskiego i ekip zagranicznych. (Fot.: A. Sitkowski — Warszawa).

Zapewne czytelników „Wieści z Polski“ zainteresują dzieje naszego pierwszego „Puharu Narodów“, podamy je zatem w skróceniu:

W r. 1927 zdobyła Puhar ekipa polska w składzie: mjr. Toczek. rtm. Królikiewicz, por. Starnawski i por. Szosland.

W r. 1928 — znów Polacy — rtm. Antoniewicz, por. Gzowski, por. Rojcewicz i por Zgorzelski.

dniu Konkursów wzięły udział zdobywając nagrody i oklaski nasze dzielne amazonki, panie:

Z. Chodkiewiczówna, A. Skarżyńska, Kucińska, oraz młodziutka, ale znana już dobrze na torach p. Zofja Sikorska, córka p. generała Władysława Sikorskiego.

Stef. Ł.





POLACY W TURKIESTANIE



Nakładem grona b. turkiestańczyków, a staraniem komitetu redakcyjnego (ks. St. Żelazowski, pp. inż. W. Bromirski, mjr. T. Wyszomirski, kpt. W. Szlagiewicz, inż. Maksyś) została wydana niezmiernie interesująca książka p. t. „Polacy w Turkiestanie w okresie wojny światowej".

Dla historyków, którzy w przyszłości będą chcieli zająć się dziejami naszej emigracji i rozproszenia nas po całym globie w czas wojny światowej w stosunku do Turkiestańczyków będzie zadanie ułatwione, bowiem we wspomnianej książce zebrano nietylko dane dotyczące przeszłości, ale i obrazki z życia tamtejszej kolonji, a w chęci dokładnego zobrazowania całokształtu posunięto się nawet do podania protokułów ze zjazdu, sprawozdań kasowych i t. p.



Histoja polskości w Turkiestanie rozpoczyna się z chwilą zajęcia tego kraju przez Rosjan. W oddziałach zdobywców procent Polaków szeregowców dochodził do 50%, zaś oficerów około — 15. Znajdowali się również między nimi i powstańcy z 1863 r., którym więzienie zamieniono na służbę w szeregach wśród upalnych stepów krainy Tamerlana. Weterani tej wojny osiedli potem, pozakładali gospodarstwa i rodziny.

O niezwykłem spotkaniu z takim jednym osadnikiem opowiadał nieżyjący już dziś pułk. L. Barszczewski. Mając z urzędu pieczę nad górami Pamiru i Beludżystanem dokonywał objazdu tych dzikich obszarów. Gdy pewnego wieczoru zbliżył się z towarzyszącymi mu żołnierzami do położonej w pobliżu granicy doliny, jeden z żołnierzy zameldował mu, że słyszy śpiew polski. Pułkownik pośpieszył w kierunku, skąd głos dolatywał i ujrzał siwego staruszka, orzącego wołami rolę. Człowiek ów śpiewał „Anioł Pański".

Zdziwiony tem pułkownik zbliżył się do starca ze staropolskiem pozdrowieniem:

— Niech będzie pochwalony...

Polska mowa wywarła na starcu takie wrażenie, iż ze zdumienia i radości upadł na kolana i w pierwszej chwili nie mógł wyrzec słowa.

Z pogawędki jaka się następnie wywiązała między



Medresse (uczelnia duchowna) w Samarkundzie. U góry: z prawej — typ Turkosa; — z lewej derwisz (rys. L. Musiał)

rodakami dowiedział się pułkownik Barszczewski, że był to powstaniec z 1863 r., którego zesłano na Syberję. Udało mu się stamtąd zbiec do Turkiestanu, gdzie ukrywając swą przeszłość przez jakiś czas przebywał. Został jednak zdradzony przez osobę, której nieoględnie opowiedział swe dzieje. I znów musiał się ratować ucieczką, tym razem w góry Pamiru, gdzie osiadł i tam, zdala od ludzi, bez obawy pościgu, utrzymywał się z uprawy roli.



Typy Sartów.

Tak więc pionierami polskości byli tam — żołnierze rosyjskiej armji, kiedy jednak rząd przystąpił do organizacji sądownictwa i administracji, znalazła tam posady znaczna ilość Polaków.

Później zaczęto budować kolej Orenburg — Taszkient — Samarkanda, napłynęła nowa fala rodaków, przeważnie inteligencji, choć, nie brak było również rzemieślników i robotników. Rząd jednak rosyjski nie pozwalał na założenie jakiegokolwiek zrzeszenia polskiego, to też całe życie polskie ograniczało się jedynie do stosunków towarzyskich, z inicjatywy jednak pp. Grzędzińskich odbywały się w ich domu cotygodniowe zebrania, a nawet zorganizowano biblioteczkę



Targowisko rodzynków.

ruchomą i dwukrotnie urządzono przedstawienie amatorskie, ale pierwsze masowe wystąpienia polskie miały miejsce dopiero w pierwszych dniach wojny światowej.

Kiedy bowiem doszły wieści, że w Warszawie zorganizował się centralny komitet obywatelski dla ratowania spustoszonego przez wojnę kraju, w odległym Taszkiencie zarządzono w październiku 1914 r. składki na listy, zatwierdzone przez wojennego gubernatora obowodu Syr - Daryjskiego Początkowo działano pod płaszczykiem Tow. Dobroczynności, istniejącego przy tamtejszym kościele katolickim, później jednak zrzeszyła się kolonja polska w „Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny", a nawet urządzono wielki koncert, na który przybył gubernator.

Koncert jednak skończył się skandalem: w czasie śpiewu hymnu „Boże, coś Polskę" gubernator ostentacyjnie wyszedł obrażony tem, że hymn „nieistniejącego" państwa zaśpiewano przed hymnami państw sprzymierzonych. W rezultacie jeden z organizatorów poszedł do kozy.

Nikt nie przypuszczał, że wkrótce przypłynie fala gości z Polski. Pierwszą taką falą tej rzeki wygnańców różnej kategorji, która przepłynęła Turkiestan, byli jeńcy cywilni z Warszawy i częściowo z innych stron Królestwa Polskiego.

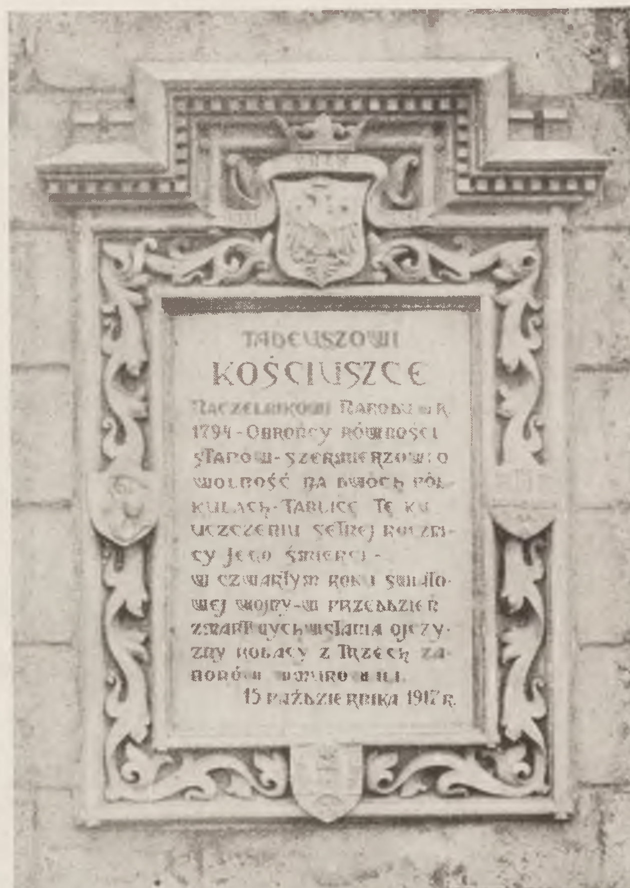
Wygnańcy przebywają w okropnych warunkach zamknięci w koszarach, szykanowani przez dozorców, fatalnie odżywiani, używani do najcięższych robót.

Polski Komitet w Taszkiencie, jak mógł starał się ulżyć doli rodaków, jednakże miał szalenie utrudnione zadanie, choćby ze względów politycznych.

Tymczasem przez punkt koncentracyjny przewijają się nowe gromady uchodźców i jeńców. Jednych przeniesiono do gubernij europejskich, inni ich miejsca zajęli. Coraz lepiej układają się stosunki z władzami, coraz energiczniej działa komitet, dożywia i uczy dzieci, pośredniczy w wynajdywaniu pracy i t. d.

Wruszająca była wigilja w r. 1917 urządzona przez Towarzystwo Polskie dla kolonji.

Zgromadziło się wtedy do 1000 osób z ca'ej Polski, z Helu i z Podkarpacia, doktorzy i robotnicy, pułkownicy armji rosyjskiej i szeregowcy z poznańskiego lub z Krakowa.



Tablica ku Czci T. Kościuszki w kościele katolickim w Taszkiencie.

Przyszły czasy rewolucyjne, karność wśród wojska zaczęła się rozprzęgać, jeńcy wydostali się na wolność,



Szkółka polska w Taszkiencie.

potem przenikają wiadomości o wypędzeniu wroga z Polski, zaczynają się najcięższe chwile przewrotu bolszewickiego, rozstrzeliwania, ponowne więzienie i uporczywa myśl pełna nadziei: powrót na Ojczyzny łono.

Trudno w krótkości streścić wszystkie te chwile jakie przeszła kolonja polska w Taszkiencie, opisać wszystkie katusze wygnania pod panowaniem bolszewickiem i usiłowania wydostania się z tego piekła.

W Taszkiencie w owych czasach kierownictwo spraw polskich spoczywało w rękach p. Kazimierza Kaczmarka i inż. Fr. Tymienieckiego. Inni działacze nie wrócili do kraju: śp. Emil Kociszewski został rozstrzelany, śp. Jerzy Wyganowski umarł. W Aschabadzie i kraju zakaspijskim działali: ks. St. Żelazowski, inż. Wacław Bromirski. Organizację wojskową tworzyli: chor. Wacław Wróblewski — zamordowany przez bolszewików oraz ppor. Tad. Wyszomirski (dziś mjr. W. P.) oraz ppor. Tad. Wolski (dziś kpt. W. P.)

Oto garść wiadomości o Polakach w Turkiestanie, wyjęta ze wspomnianego dzieła, zawierającego prócz tego mnóstwo ciekawych szczegółów o tym, tak mało znanym kraju. Książka, ozdobiona wielu ciekawemi ilustracjami, jest niewątpliwie nietylko ciekawą, ale stanowiącą ważny i cenny dokument z dziejów emigracji polskiej.

S. Łoś.



KRAKÓW

Nasz Kraków to jak namiot wodza wśród obozu,
To jak ołtarz ofiarny w ojczyzny świątyni,
Skąd płyną do nas hasła, rozkazy i siły,
Gdzie każdy swoje śluby narodowe czyni.
Gościńce, co doń idą, ciągle wznoszą pyły,
Napełnione pielgrzymów jednorodną rzeszą,
A zda się, że ruch mają, że wraz z ludźmi śpieszą;
Pobożną uroczystość ludzi niosą w oku,
A konie z własnej woli podwajają kroku.
Są chwile, w których pierś się człowiecza rozrasta
I odtąd więcej wciąga uczuć i powietrza,
A dusza, w niej zamknięta, lotniejsza i wietsza.
A taką chwilę daje — widok tego miasta.
Och! wyleciałem naprzód miłością skrzydlaty
I na krakowskiem niebie wieszczych szukam znaków,
Czyli gdzie nie wybłyska łuna z aureoli [1])
Tych zmarłych, co swą chwałą zadziwili światy...
A wtem ostatnia góra schyla się powoli,
Dwa kroki stąd — i stoma wieżami wstał Kraków!
O, nasza Jeruzalem! forteco duchowa!
Trzydniowa święta trumno żywiącego słowa!
Piękności Twoje ziemskie w pył się rozsypały,
Zamilkły po krużgankach cytry i cymbały,
Na ołtarzach jaszczurki tanecznice skaczą,
Otwartych bram niewiasty pilnują i płaczą,
Wyschły twoje strumienie miodowe i mleczne...
A jednak wstań! tyś wielka! w tobie trwa, co wieczne.
To, co nad miody słodsze i nad mleko bielsze,
Powstań! raduj się! odsłoń oblicze weselsze!
Niech sztandar twej radości po wszech wieżach wieje,
Bo masz skarb, do którego nie trafią złodzieje,
Bastjony [2]) twoje ludzkiej urągają mocy,
A straże odprawują na każdym — prorocy.

* * *

Kto mi określi, kto mi opieśni
To, co i wieczność nie prześni;
Chwała mych ojców, dźwięki ich czynów
Spłynęły w chór serafinów [3]).

---

[1]) krąg świetlisty nad głowami świętych na obrazach; [2]) baszty forteczne; [3]) anioły pierwszego rzędu;



LESSER: HABDANK

Schyliłem czoło w pobożnej skrusze
I w mury wstąpiłem grodu,
Kędy za naród kładli swą duszę
Opiekunowie narodu.

Sto wież tam wita słońce wschodzące,
Wznosi hejnały [4]) pochwalne;
Dawniej to ręce światu grożące,
A dziś to ręce błagalne.

Zwiedziłem stary zamek uroczy
Kościoły i dawne domy,
A w tych przybytkach przed moje oczy
Stawał duch ojców widomy.

Myśl, co do głazów, jak tynk, przylegla,
Niewyczerpana, bez krańców,
A słowo, które wyłania cegła,
Przechodzi w piersi mieszkańców.

Niech nikt nie mówi, że przeszłość mglista,
Lecz że źrenica nieczysta;
Niech nikt nie mówi, że kamień niemy,
Lecz że nie wszyscy słyszymy.

Ze czcią nie w jedną zajrzałem trumnę:
Czoła pogodne, rozumne,



Pan Prezydent Rzeczypospolitej wręcza „Puhar Narodów" majorowi Trenkwaldowi. (Fot.: A. Sitkowski — Warszawa).

Dłoń na żelazie oparta chrobrem,
Serce aniołów pod ziobrem [5]).

Z jakiem uczuciem konali starzy,
Na ich obliczach się znaczy:
Jasna powaga patrzy im z twarzy,
A gdy ból — to bez rozpaczy.

W dzisiejszych trumnach jaka namiętność,
Jakie niespokojne śnienie!
Często głupota i obojętność,
A gdy ból — to i zwątpienie.

Hej! inny żywot tamci pędzili,
Żywot świąteczny, wesoły,
Sprawiali uczty, za kraj się bili
I budowali kościoły.

I w tych kościołach śpią teraz błogo
W rajskie ubrani uśmiechy,
Bo ziemia wielbi ich pamięć drogą,
A Bóg przebaczył im grzechy.

Żółcią-by zaszło serce anioła,
Zgroza-by siadła śród czoła,
Dłoń-by pomknęła do karabeli,
Gdyby nas, nędznych, ujrzeli!

Kto mi określi, kto mi opieśni,
To, co i wieczność nie prześni;
Chwała mych ojców, dźwięki ich czynów
Spłynęły w chór serafinów.

Zdobyć się daje wiara wielmożna
Sercem dziecięcem, prostaczem,
A ojców z grobu wywołać można,
Jedynie synowskim płaczem.

Jam ich wywołał i wszyscy razem,
Wszyscy stanęli przede mną;
Jak z relikwjami, z tym ich obrazem
Chodzę i żegnam moc ciemną.

I więcej wieszczej, twórczej żałoby,
Więcej duchowej potęgi
Dały mi wówczas mury i groby,
Niż później ludzie i księgi

Mam-że wystawić skarby zdobyte.
Duchy wyniosłe, to smętne,
Świętych wesela, rany odkryte
Przed oczy, co obojętne?

Wolę je wszystkie zagrzebać w sobie,
Niech spoczywają, jak w grobie;
Z chwały i z cnoty ojców obdarci,
Wyście ich dziejów niewarci!

Kornel Ujejski

[4]) hejnał — pieśń poranna; [5]) forma dawna zamiast żebrem.

Worochta — Szwajcarja Polski.

Coraz wyżej i wyżej, dysząc niby zdźwigany tragarz, pnie się smok-pociąg.

W tych pięknych górach jest on istotnie jak smok i pełznie brzegiem wyboistego Prutu, wygina się ostrożnie, gadzim gestem na wysokich mostach, spłoszony własnem echem ginie w tunelach. Rzyga parą, — mięsem ludzkiem obżarł się po dachy wagonów.

Ciemno-szmaragdową falą spływają z gór w doliny świerki strzeliste jak pieśń hugonoty: masztowe sosny dźgają karpackie niebo, dobroduszne, przytulne, łaskawe. Smakowity moszcz wypełnia płuca, — lekko ci, człecze, na duszy, jakbyś się nagle zbył obłego brzmienia grzechów i trosk i strapień. Z każdym calem który, zasługą lokomotywy, zdobywasz wzwyż i wgląb — rośnie w sercu wesele i jaśń.

I wreszcie, za którymś zakrętem, oczy ci rozjarzy widok tak cudny, tak promienny, tak pełen wolności, przestrzeni rzeźbionej przez góry w kształty kuszące, że spłoniesz w ogniu porywczym, w raptownym wybuchu miłości do tej ziemi, do słońca do życia.

— — — — — — — — — — — — — — —

Miesiąc temu ledwie niósł mię elektryczny pociąg poprzez góry Szwajcarji i Tyrolu. Z okien wagonu patrzyłem okiem zachwyconem na liljowe skały, wody, różowe o zmierzchu obłoki, senne jeziora. Piękne to było niezmiernie. Ale patrzałem na te cuda samem tylko okiem.

Dziś jest tak, jak gdybym w oko wstawił monokl wykrojony z własnego serca, oszlifowany uczuciem. Każdy krzew tutaj — to maleńka świątynia polskiej duszy, każdy głaz to ołtarz, każdy świerk to wyniosła dzwonnica, na szczycie której dzwoni zew polskiej ziemi, kołysze się niby szary ptak — pieśń polska, tuli się polska tęsknota i polskie marzenie. Wspaniałe są zachody słońca w Szwajcarji. To szept kochanki... Ale zachód w Karpatach — to kołysanka matki-ziemi nad twoją głową polską — jej syna ukochanego i jedynego.

Powoli gaśnie zachód pod gontowym okapem modrzewiowej kapliczki.

— — — — — — — — — — — — — — —

Na połoninach gędzą dzwonki owiec i krów. Na małej polanie, miękko spadającej w przepaść, za niewysokim brogiem siana, pod zmurszałemi pniami rozrosło się państwo podpieńków i gogodzy. Rydz blado uśmiecha się z traw.

O krok dalej ciemna puszcza tchnie groźną tajemnicą. Wykroty i ostępy, gęsto wyłożone padłem pospólstwem lasu, — cmentarzyskiem paproci i mchów, są niby obronne fosy duchów boru. Chłód balsamiczny stoi przy wiekowych sosnach, są niby kryształowe kolumny tego świetnego chramu.

Pełną radosnej zadumy dolinę, jakby twarz kochanki, ujął dookoła las mocnemi palcami drzew. Wpatruje sią w nią miłośnie, aż po dolinie cienie i jasności chodzą, niby rumieńce. Podstawia groźnemu i pięknemu, nieodgadnionemu kochankowi świeże, soczyste policzki, wdzięczy się doń rzęsami wrzosów, lśni kwieciem. Czasem, z wielkiego szczęścia zapłacze, zaszemrze łzami przeczystych wód potoku. Jest miłością rozgrzana we dnie, zamgli się marzeniem o zmierzchu. Aż wreszcie zblednie srebrzyście z rozkoszy w świetle księżyca...

— — — — — — — — — — — — — — —

Zaś łagodne zbocza gór — to piersi krągłe, ku niebu sprężone w wieczystem oddaniu. To stokrotne łono, ufności pełne i wierne swemu panu — Słońcu. Bo tutaj, rokroczne śluby dają ziemi szczęście macierzyństwa. Nic w nich niema z beznadziejnego smutku bezpłodnych, wyschłych skał alpejskich. I tamte kochają promienistego Męża. Lecz, zda się cierpią nad miarę, że nie są w stanie oddać mu życia nowego młodego, za jego życiodajne strugi — promienie. Karpaty rodzą mu co roku bogate, bujne potomstwo. Więc też oblewa je złotem, darzy tchem gorącym, pełnym namiętności i tkliwości.

— — — — — — — — — — — — — — —

Kiedy wywinie się z puszystych, paśnych kobierców sina taśma ogniskowego dymu, kiedy z wysmukłej fujarki pastuszej posypią się wesołe cekiny tonów, zatrzymując się gdzieniegdzie, coraz liczniejsze i gwarniejsze, jak kolibrzy ludek, ruchliwe i zwinne, swawolne, dźwięk]iwe -- to wówczas sama RADOŚĆ poczyna się gdzieś w górze i jak zbytny dzieciak „turla" się wdół, strzępy swego weselnego płaszcza pozostawiając po krzakach i chaszczach. Pada na kamieniste brzegi potoków, niby szklana, migocąca kula, rozpryskuje się na miljon tęczowych skier czy okruchów, które wiatr lekki niesie we wszystkie strony. Dość wtedy, by taki atom barwiony drasnął myśl smutną — a w jednej chwili rozkwitnie ona w zachwycenie. Atmosfera wkoło zadrży od obecności wiewnych bóstw, splecionych uściskiem w pląsający korowód. Co było ciemne, jest jasne, dusza staje się jak tafla szklana, prosta, gładka i przejrzysta. Upodobanie i błogość czujesz po swej lewej i prawej ręce.

Pieśń fujarki jest tak naiwna i szczera, jak jest nią nagość niewinnego dziecka wobec grzesznych spojrzeń starców.

Przedzmierzch poczyna błądzić dolinami, wypiera jasność ku górze, że zdaje się, iż tam, na szczytach dzień się na nowo robi, — ledwie, ćwierćtonami barwione mgły wspinają się zwolna po smukłych sosnach, zwartemi szeregami pokrywających łagodnie zbocza i pochyłości.

Nie trzeba sądzić, że gdy oblicze boskiego

Męża schmurzy się ciężko, kiedy po stalowem czole przebiegać poczną jarkie błyskawice i głuchy grzmot uderzy w góry i wąwozy, że gniewa się on na ukochaną. On broni jej wtedy. Słońce to wówczas zasłania ją puklerzem chmur i gęstym szeregiem piorunowych strzał przeciw odwiecznemu, mściwemu wrogowi — wrażym wiatrom. I ziemia, choć pewna jego miłości i świadoma rzeczy, drży wtedy i ucieka w mroki, pełna słabości w obliczu jego mocy i grozy.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Pełna słabości a zarazem — mocy.

Bo bezwarunkowo mocą jest jej poważny bezwład. Ta ziemia podkarpacka — to jakby piękna hurysa, leniwie spoglądająca na gwar i ruch dookoła. Świadoma swej potęgi i władzy — łaskawie pozwala na te śmieszne i naiwne wyczyny, jakich się dopuszczają wciąż jej sługi — ludzie.

Może przypomina sobie w tej chwili władczej zadumy, że jest przecież młodszą siostrą Etny i Wezuwjusza, — że milczy, bo chce, ale gdyby tak...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Wtuliła się Worochta między wysokie góry i głębokie jary. Worochta — to serce Karpat, to perełka Czarnohory, to klejnot najpiękniejszy między innemi: Jaremczem, Jamną, Mikuliczynem, Woronienką. Worochta, to jeszcze sen dziewiczy, nieświadomy swojej krasy i uroku. To djament najczystszej wody, czekający dłoni artysty, by ją wydobył na światło, by pokazał światu jej młode, zapłonione piękno. Worochta — to jakby błysk zębów młodego psa, oddech ptaka, ukłon trzciny, barwa poranka i czar dalekiej planety.

Takie są nasze Karpaty, a my marzymy nad Lemanem, zamiast nad Morskiem Okiem, pełzamy u podnóży Mont-Blanc, zamiast wspinać się na Howerlę i Wielkie Kozły — i pogardliwie odrzucamy drogocenny klejnot — Worochtę poto, by cieszyć się przygasłemi, nadwiędłemi wdziękami cudzoziemskich kurortów, pełnych brudnego pyłu z obuwia międzynarodowych tłumów!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Ale dla dobra twego nieprawdopodobnego piękna, dla ciebie samej, życzę, — śpij, Worochto, jak najdłużej w pieszczocie słońca, nieświadoma ludzkich tłumów. Jak najdłużej nie poznawaj trucizny jazz-bandu i udręki hotelarstwa, w której kona Szwajcarja i Tyrol.

A jeśli przyjdzie do Ciebie ktoś, kto Cię kocha i rozumie, nie żałuj dlań twej wspaniałej, MILCZĄCEJ PIEŚNI spokoju i ukojenia.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Nie znacie jeszcze czaru nocy spędzonej w schronisku na Zaroślaku. Przychodzi czarna pani z gędźbą tysiąca szmerów, o których nie wiesz czem są? Czy pełzaniem żmii, czy skradaniem się szarego duszka gór, czy przedśpiewem toczącej się lawiny, czy oddechem setki owczych piersi?

Idzie czarna pani, a z nią chłodne podmuchy, bijące w twój zapał. Jeśli im ulegniesz, jeśli się ich przestraszysz, uczynisz tak jak głupi Jasiek z bajki, któremu wróżka zabroniła oglądać się za siebie w drodze na szklaną górę, a on się obejrzał...

Ominą cię wówczas skarby Karpat. Zamknie się przed tobą przewspaniały sezam przyrody, odwróci się od zdrajcy wszystek czar.

I wtedy poczną ci się kamienie sypać z pod nóg, zjedziesz, nieboraku, na plecach z urwistego piargu, a jakaś nisko zwisła gałąź świerkowa, suta, gruba i iglasta zamaluje cię między oczy, że Kaabę zobaczysz jak na dłoni...

Góry — jak kochanka. Któraż kochanka zechce wielbić tchórzliwego chłopca? Kochaj góry — i depcz je. Odchodź ciągle i wciąż wracaj. Ale nigdy nie zdejmuj zachwyconego wzroku z ich pięknego oblicza... Gdy tych warunków dopełnisz — możesz być pewien wzajemności. Połoniny staną się wówczas nabrzmiałą rozkoszą, aksamitną skórą, drżącą i namiętną, trawy odurzą cię najwspanialszym zapachem miłości, potoki spłyną mlekiem ofiarnej piersi..

Czarna pani — noc — uściele ci własnoręcznie miłosne łoże z czarnego aksamitu i zasłoni szalem mgieł przed niedyskretnem, wielookiem niebem...

Ale ludzie nadejdą. Zrabują twój skarb największy — PROMIENISTE SŁOŃCE. Zdepcą dumne, krągłe, sprężone ku obłokom piersi. Podziurawią płodne łono ostremi okuciami butów.

Wtedy staniesz się — UZDROWISKIEM.

— — — — — — — — — — — — — —

— Jeżeli masz dość życia, — wszystkiego wogóle, — a to jest tak łatwo, — pojedźże, biedny Polaku, w swoje własne kąty, — odetchnij swobodnie, — pozostaw za sobą protekcje i obłe serwilistyczne zabiegi, — stań się człowiekiem, — czującym jak *człowiek*, pragnącym, namiętnym, — *żywym,* — a góry cię zrozumieją.

— Weź się za jedno w rozmowie z hucułem, z tym hucułem, o którym chodzą gadki, sprzężone jeszcze z wojną turecko-rosyjską, — wejdź do tych, — wyklętych chat, gdzie opinja każe ci zobaczyć twarze zjedzone hiszpańską chorobą, — pomów z nimi — nie bojąc się morowego powietrza. Znajdziesz tam wspaniałe odczucie tych cnót, które, naprawdę, — powinny cechować ciebie, — obywatela, — matadora stolicy, miasta, centrali.

Robią u nas porządki, — organizują odnowione fasady w rzędy, szeregi, roty i kompanje, — ale o poezji narodu, jak Norwid, Mickiewicz, Towiański, nikt nie pomyśli. Myślę, że zjawi się nareszcie ktoś, kto nie będzie w nas dmuchał zbutwiałemi hasłami przeszłości, — kto nie będzie, niby echo, — zaplątane między grobowce, — że zjawi się ten, — który uderzy w prawdziwy ton żywotny, — kto wytknie drogę jasną i prostą, — drogę przyszłości, — a nie krętą, przykrą, chwalebną — to prawda, ale kwalifikującą się do tymczasowego, przynajmniej, zapomnienia w pięknej karcie rozwoju wielkiego narodu — OPOWIEŚĆ BYŁĄ.

Kochajcie Polskę! Na internacjonalizm, — słowo wam daję — zdobędą się tylko mydłki, które mogą *Coś* na tem zarobić. Proszę: patrjotą i idealistą stał się Trocki na zesłaniu. Czyżby i w nas ideały i miłość kraju miały się rodzić tylko na Sybirze, jakto bywało?

— — — — — — — — — — — —

Kochajcie Polskę, — *turyści,* — ale radzę wam, — podróżujcie sami, bez oficjalnych biur podróży, — i bez recept, dawanych przez niewykwalifikowanych lekarzy!

Jerzy Sosnkowski (*z Tyg. Illustr.*).



Spółdzielnia urzędników Monopolu Spirytusowego na Żoliborzu (do art. „Nowa Warszawa").

Dwór Polski.

Jak wszędzie i zawsze, wygoda i bezpieczeństwo były najważniejszemi warunkami domostwa; tylko, że wymagania wygody były w Polsce mniejsze, a wymagania bezpieczeństwa znacznie większe, niż gdzie indziej. Hartowniejsza odporność zdrowia i większa śmiałość fizycznego życia redukowały[1]) wygodę do bardzo skromnej niekiedy miary, podczas gdy rozmaite rodzaje niebezpieczeństwa, nieznane czasom dzisiejszym i nieznane nawet w przeszłości innym krajom, wymagały w Polsce odrębnych środków ostrożności.

Były całe dzielnice Polski, które, czy to z powodu swego pogranicznego położenia, czy to wskutek innych szczególnych stosunków lokalnych[2]), wymagały po mieszkańcach swoich ciągłej ostrożności i ciągłego pogotowia do zbrojnego odporu napaści. Kresowe położenie, bliskość „paszczęki tatarskiej" i mało co bezpieczniejsze sąsiedztwo takich bezustannie zawichrzonych krajów, jak Wołoszczyzna lub Siedmiogród, a wkońcu miejscowa przewaga niesfornych, w każdej sposobniejszej ku temu chwili dziczejących aż do otwartej anarchji[3]) żywiołów społecznych — wszystko to sprawiało, że nawet w czasach spokoju żyło się jakby na wojennych czatach. Da się to przedewszystkiem powiedzieć o Ukrainie, Podolu, Wołyniu, o całem województwie ruskiem.

Stąd poszło, że w tych stronach Polski każdy ziemianin mieszkał jakby w małej forteczce. Każdy prawie nieco zamożniejszy dwór szlachecki był obronnym do pewnego stopnia zameczkiem i taką mu też dawano nazwę. W aktach publicznych XVII wieku

[1]) sprowadzały; [2])miejscowych; [3]) bezrządu;

spotykamy się ciągle z nazwą fortalitium[4]) w miejscach, gdzie, jak dowodnie wiemy, nigdy twierdzy w najszerszem choćby znaczeniu tego słowa nie było, bo tak nazywano dwór szlachecki, skoro był tylko okopany lub obwiedziony ostrokołem[5]), choćby był zresztą cały drewniany. Że istotnie chodziło tu o dwory drewniane i że wogóle nazwa fortalitium oznaczała zwykły dom, nieco lepiej od nagłej nocnej napaści ubezpieczony, wypływa nie tylko z opisów bliższych, ale i z stałego określenia fortalitium muratum[6]) tam, gdzie chodziło o siedzibę murowaną, jak niemniej z faktu, że prawdziwie obronny zameczek dla odróżnienia nazywano arx.

Z inwentarzy dóbr szlacheckich XVI i XVII wieku, jakie się nam dochowały w aktach sądowych, da się powziąć wyobrażenie, jak wyglądał taki drewniany szlachecki zameczek. Przedewszystkiem cechą jego główną była baszta, czyli, jak ją niekiedy nazywano, bojnica. Nawet w domach, które materjałem i bardzo dorywczem wiązaniem ścian przypominały lepsze nieco chaty włościańskie, nawet tam, gdzie ściany te w znacznej swej części sklecone były z chróstu i lepione gliną, bywała baszta, oczywiście także drewniana, jak to wiemy np. z inwentarzy ziemi sanockiej z r. 1645 (Pisarowice).

Baszta taka służyła bardziej do straży, niż do obrony, czuwali na niej zwykle poddani chłopi, któ rzy na znak czujności musieli śpiewać lub dąć w piszczałki, zwyczaj, który się dochował do naszych czasów u naszych wart wiejskich. Baszta miewała co najmniej cztery sążnie wysokości, a szczyt jej opatrzony bywał w strzelniczkę o sześciu lub ośmiu okienkach.

Bywały drewniane zameczki, które miały po kilka baszt; np. w Tustanowicach, majątku Stadnickich, dwór, otoczony dokoła wysokim wałem, opatrzony był trzema drewnianemi basztami na podmurowaniu; w jednej z nich była także kaplica, w drugiej świetliczka, z komnatką, a na spodzie „schowanie", w trzeciej większe pomieszkanie i skład broni. Wchodu do tak obwarowanego obejścia strzegła piętrowa brama z izbą i strzelnicą o „trzech wierzchach".

Dwór drewniany w Korzenicy pod Jarosławiem według krótkiego opisu z r. 1670 otoczony był wałem i fosą, a opasywał go nadto dokoła parapet[1]) z silnych balów, przerywany drewnianemi basztami: dwór w Wielkich Oczach oprócz wału miał cztery baszty, ubijane z ziemi, dwór w Drozdowicach, w przemyskiej ziemi (r. 1661), miał pięć baszt bardzo znacznej wysokości i objętości z drzewa jodłowego. Najobronniejsza z nich zbudowana była z kręglaków[2]), trzy dalsze z materjału „pod hybel[3]) ciosanego", jedna „z pruska"[4]) na glinę robiona.

W basztach tych były sienie, wiodące do izb; w każdej baszcie była izba i komórka sekretna a izby te były wcale przestronne, miały bowiem po 2, 3 i 5 okien. Jedna z baszt uwieńczona była drugą małą baszteczką.

Bardzo ważnym, ważniejszym może jeszcze od baszty środkiem obronnym były ostrokół[1] i okop. Taki okop składał się z fosy i wału; fosa miewała zazwyczaj cztery łokcie szerokości i trzy łokcie głębokości, wał zaś bywał na sześć łokci wysoki. Jako typ takiej obwarowanej siedziby szlacheckiej, posłużyć nam może rezydencja wojewodziny mścisławskiej Kiszczyny w Ożomli. Sam dwór drewniany i jego główne podwórze obwiedzione były wysokim ostrogiem czyli częstokołem z silnych dębowych palów, które u góry zaciosane były jakby w groty dzid; u dołu ostrokół ten wzmocniony był podsypem ziemi i podgrodzony silnym płotem, sięgającym po pas człowieka. To był pierwszy okrąg warowny. Za nim szło gospodarskie podwórze, otoczone dokoła t. zw. tynem, to jest bardzo mocnem i wysokiem ogrodzeniem, ociernionem u góry, a poza tem ogrodzeniem opasywały i zamykały cały obszar siedziby wał, wysoko usypany, i głęboka fosa.

Każdy taki zameczek posiadał oczywiście swój arsenał, czasem nawet bardzo zasobny w działka, moździerze[5]), hakownice[6]), muszkiety[7]), w proch strzelniczy, gotowe już naboje i w ołów na kule. Nie zapominano też o prowjancie, którego zapasy w każdym zresztą zamożniejszym domu szlacheckim bywały bardzo obfite, a składały się także z żywności, która przez długi czas konserwować[8]) się dała, jak np z solonego mięsa, suszonych ryb, głównie szczuk i pstrągów, kasz rozmaitych i t. p. Bardzo często spotykamy w spisach prowjantowych „suchy chleb na wojnę", t. j. suchary.

Mądrym zwyczajem staropolskim przestrzegano, aby dwór był budowany „na jedenastą godzinę", to jest, aby jego czoło czyli fasada frontowa miała pełne słońce w tej porze dnia, kiedy ono nie dobiega jeszcze samego południa. Tym sposobem wszystkie strony domu miały słońce o pewnej porze dnia, podczas gdy dwory z czołem na pełne południe nie mogły go mieć w tylnych, ku czystej północy zwróconych pokojach.

Sam rozkład pokojów mieszkalnych bywał różny, a z lustracyj[1]) i inwentarzy[2]) nie da się wywnio kować jakaś stała norma[3]) lub złożyć jakiś typ przeciętny: nie było go też zapewne; tyle wszakże da się powiedzieć, że niemal powszechną regułą był podział domostwa na dwie równe połowy, przedzielone sienią bardzo obszerną.

Do sieni wchodziło się z ganku, o którym wiemy, że bywał „balasisty"[4]) sama zaś sień i rozmiarami swemi i przeznaczeniem uchodziła prawie tak samo za pryncypalną[5]) część domu, jak sala stołowa.

---

[4]) fort, forteczka; [5]) zagroda z pali zaostrzonych u góry; [6]) forteczka murowana. [7]) rodzaj fortyfikacji; [8]) obrobione na okrągło bale drzewne; [9]) hebel; [19]) mur pruski zrobiony z desek, obłożonych trzciną i obrzuconych tynkiem lub gliną. [11]) i [12]) rodzaje armat; [13]) rodzaj dawnej ręcznej broni palnej; [14]) przechowywać się. [15]) przeglądów; [16]) spisów; [17]) stały zwyczaj; [17]) t. j. opatrzony balustradą; [18]) główną;

Czem w zamkach zawartych był dziedziniec, służący za punkt zborny, za majdan, tem w dworze szlacheckim była sień. Tu odbywały się sąsiedzkie sejmiki, tu gromadziła się czeladź w razie alarmu, tu gotowała się wyprawa łowiecka lub zajazdowa, tu wreszcie na sianie spali pokotem goście w czasie wesel, festynów, pogrzebów. Ściany sieni służyły do wieszania broni i sieci myśliwski h, a ogrzewał ją zazwyczaj olbrzymi komin murowany. Z sieni prowadziły drzwi w trzech kierunkach, naprzeciw wejścia głównego do ogrodu, sadu czy też wirydarza[6]), na prawo i na lewo do pokojów. Jedna ze stron czyli połowic domu była pańską, druga w przeważnej części czeladnią.

Po stronie pańskiej najobszerniejszą i najgłówniejszą była izba stołowa, po niej szła świetlica, nazwana później bawialnią, a jeszcze później salonem; podrzędniejsze już i czysto poufne znaczenie miały salki, izby, komnaty, pokoje, alkierze, przyboki, komory. O ile te rozmaite nazwy były dowolne, a o ile uzasadnione odmiennością rozmiarów formy lub przeznaczenia, niełatwo dziś oznaczyć stanowczo. O komorach wiemy, że były to małe izdebki, przeznaczone na chowanie rozmaitych ruchomości i zapasów pod stałem zamknięciem, i nazwa ta w tem samem znaczeniu rzeczy przechowała się u ludu; alkierze nie zawsze znaczyły to samo, czemu dziś tę nazwę dawać zwykliśmy. Nie bywały to ani t. zw. dziś nisze lub alkowy — bardzo często nazywano tak nawet duże i jasne pokoje bo liczące 6 do 8 okien, jak tego dowodzą lustracje. Alkierz, odpowiednio do swej nazwy, pochodzącej od niemieckiego Erker, bardzo długo, bo aż w głąb XVII w. oznaczał izbę narożną, która zamykała przestrzał pokojów, a ujęta była ścianami wykuszu[7]) albo wogóle tej części domu, który wysuwał się czy to na rogach, czy też z boków budowania naprzód i tworzył rodzaj wyskoku.

Oprócz nazw wymienionych miały pokoje każdego większego dworu jeszcze inne specjalne nazwania, bądźto od urządzenia i koloru obicia izb malatury, bądź od użytku, do jakiego służyły; były więc pokoje przyjacielskie, czyli t. zw. złożenia, t. j. pokoje gościnne, pokoje białogłowskie, a dalej pokoje czerwone, zielone, farfurowe[8]) i t. p.

Władysław Łoziński.

[1]) rodzaj parku o cienistych szpalerach; [2]) wystająca część domu, rodzaj ganku, otoczonego murami i pod dachem; [3]) t. j. porcelanowe, to znaczy wykładane taflami porcelanowemi.



Budowa tunelu przy Centralnym Dworcu w Warszawie (do art. „Nowa Warszawa").

Pięcioletnia rocznica powstania Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie

1-go marca b. r. upłynęło pięć lat od daty zebrania międzystowarzyszeniowego na którem zapadła uchwała zawiązania instytucji mającej na celu skupienie i koordynację wysiłków dotychczas luźnych i rozproszonych w zakresie opieki nad Polakami na obczyźnie i utrzymania z nimi łączności na gruncie wspólnych tradycyj katolickich i narodowych. Potrzeba takiego ośrodka ciągłej i planowej akcji społecznej w tej tak doniosłej a zaniedbanej dziedzinie zdawna odczuć się dawała. Społeczeństwo nasze było wszakże zbyt pochłonięte pracą nad organizowaniem życia społecznego w kraju w tym pierwszym okresie istnienia Polski Niepodległej, zbyt wiele zagadnień wewnętrznych domagało się rozwiązania, aby można było ogarnąć myślą i systematyczną pracą miljonowe rzesze rodaków oddalonych od kraju. Kilka instytucyj społecznych pracowało wprawdzie pożytecznie w tym zakresie, usiłowania ich jednak nie ogarniały całokształtu potrzeb w tej dziedzinie, nawiązywane nici porozumienia wątłe i kruche, oddźwięk ich akcji na obczyźnie był słaby. Aby przełamać mur obojętności wzajemnych uprzedzeń dzielących te dwa odłamy narodu polskiego, aby zagrzać do pracy w tym kierunku społeczeństwo nasze, uginające się pod ciężarem bliskich, krajowych trosk, trzeba było niepospolitego zapału i wytrwałości niezłomnej. Długo więc nie znajdowały echa nawoływania do zrzeszenia się w celu budowania pomostu między nami a ośrodkami polskiemi na obczyźnie, aby nie dopuścić do zmarnowania tych cennych sił narodu. Myśl słuszna i zdrowa nie przybrałaby może nigdy widomego kształtu gdyby nie dwie osoby, których imiona Stowarzyszenie nasze wspominać będzie zawsze z wdzięcznością. Są niemi ks. Irena Puzynianka i p. Jadwiga Morawska. Pierwsza z nich, trafną intuicją wiedziona, odczuła, że najtrwalszą podstawą wzajemnego zbliżenia do rodaków na obczyźnie, zdobycia ich zaufania są ożywiające nas wspólnie przywiązanie do wiary katolickiej i do Ojczyzny, tak nierozerwalnie splecione w naszych dziejach, tak głęboko zakorzenione w duszach polskich i przez długą rozłąkę z krajem jeszcze bardziej wysubtelnione. W celu zainteresowania tą pracą w ten sposób pojętą jak najszerszych warstw naszego społeczeństwa, zaproszono z inicjatywy ówczesnej Narodowej Organizacji Kobiet, której przewodniczyła ks. Puzynianka oraz Polskiego Stowarzyszenia Młodych Kobiet, pracującego owocnie nad pewnym działem opieki nad wychodźcami, przedstawicieli 14 instytucyj społecznych na zebranie organizacyjne wtej liczbie Polskiej Macierzy Szkolnej, Katolickiego Związku Polek, T-wa Ochrony Kobiet, Zjednoczenia Ziemianek.

Data tego zebrania jest dniem narodzin Opieki Polskiej nad rodakami. Wszystkie zaproszone instytucje odniosły się życzliwie do projektu utworzenia nowego związku pracy społecznej.

Utworzony został Komitet Organizacyjny sekretarjat zaś podjęła się prowadzić p. Jadwiga Morawska. Uznając ścisłe współdziałanie z władzami państwowemi i duchownemi za niezbędny warunek powodzenia prac Stowarzyszenia, postanowiono natychmiast udać się do Urzędu Emigracyjnego i do J. E. Kardynała Kakowskiego z prośbą o poparcie. Pierwszym aktem Stowarzyszenia było ułożenie odezwy do kobiet polskich we Francji z życzeniami wielkanocnemi, zawiadamiające o powstaniu nowego warsztatu pracy i o zamówieniu Mszy św. na intencję wychodźtwa polskiego, na Jasnej Górze, w dzień złożenia Najświętszej Marji Pannie uroczystego hołdu ofiarowania Jej berła w darze od kobiet polskich. I nadeszła niebawem wzruszająca odpowiedź, drukowana w Polaku we Francji z dnia 2 maja. 1926 r. Kobiety polskie z Francji oświadczają w niej, że z większą otuchą patrzeć będą w przyszłość obecnie, gdy nie czują się same, i proszą aby „Siostry Polki w Ojczyźnie" złożyły Matce Boskiej przy składaniu swego daru także „serca nasze w ofierze" i przyrzeczenie dozgonnej wierności i stania na straży wiary świętej Ojców naszych.

I potoczyła się od tej chwili codzienna, bieżąca praca Stowarzyszenia.

Nie było środków, ale był zapał, szerokie plany, wiara w słuszność sprawy, sypały się na obczyznę książki, wydawnictwa, słowa otuchy, dary skromne ze szczerego serca płynące. Rozszedł się po kraju apel do pracy we wspólnych szeregach. Zaczęły się zwiększać zastępy pracowników, powstawać oddziały w miastach polskich, biura informacyjne dla wyjeżdżających. Jednocześnie mnożyły się trudności, piętrzyły przeszkody, ale wola pracy była silniejsza.

Urząd Emigracyjny, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, placówki nasze zagraniczne od samego początku darzyły nas życzliwością i zaufaniem, wspierały naszą pracę i korzystając z naszej pomocy w swej akcji opieki państwowej Wreszcie Prymas Polski dał nam najcenniejszy dowód swego zaufania, zgadzając się na objęcie protektoratu nad naszem Stowarzyszeniem, co ogromnie wzmocniło powagę naszej instytucji i obarczyło tem większą i szczytną odpowiedzialnością.

Jeżeli teraz spojrzymy wstecz na naszą pięcioletnią pracę i jej wyniki, musimy stwierdzić, że choć dalecy jeszcze jesteśmy od osiągnięcia tego, cośmy zamierzyli: naszą akcją i pobudzenia do łączności z Polską miljonowych rzesz Polaków na obczyźnie, wyżłobiliśmy jednak skromną ścieżkę w tym kierunku, i idziemy nią śmiało i spokojnie, stopniowo ulepszając metody pracy, a życzliwy oddźwięk płynący ku nam zdala od braci naszych krzepi nas i wynagradza stokrotnie trud.

Moglibyśmy o wiele więcej uczynić, gdyby nie skrępowanie szczupłością środków i nie brak ludzi do pracy: O pomoc materjalną i moralną pukamy przeto nieustannie do społeczeństwa, do władz. Wierzymy, że nam nie odmówią i spodziewamy się, że w następnem pięcioleciu o wiele jeszcze szerszym i szybszym prądem popłynie nasze Stowarzyszenie, ogarniając coraz szersze kręgi w kraju i na obczyźnie.

POLONJA ZAGRANICZNA.

AUSTRALJA.

P. Gracjan Kaczanowski z Kensington - Sydney donosi nam następujące wiadomości o stosunkach obecnych w Australji.

Nowy Związek Polaków w Australji, przekształcony z dawnego stowarzyszenia polskiego w Sydney, rozwija się pomyślnie pod przewodnictwem p. Misiewicza.

Na Wielkanoc dzielono się jajkiem poświęconem, składano sobie wzajemne życzenia powrotu do Polski i śpiewano odpowiednie pieśni.

Na 3-go Maja liczni polacy i polki z Konsulem Honorowym Polskim p. Erp z żoną i synem na czele wysłuchali z wielkiem wzruszeniem koncertu dzwonów Uniwersytetu Churem - Carrillon o godz. 3.14 pp.

Oto program: Paderewskiego — Menuet; pieśni ludowe „Miałeś chłopie złoty róg", „Ty pójdziesz górą", „Pije Kuba do Jakóba"; wreszcie Chopina: Etude (op. 10 N. 3.), Valse (op. 69 N. 1), Prelude (op. 28 N. 20), i Mazurek (op. 17. Nr. 1).

Wieczorem w lokalu Związku zgromadzeni polacy wysłuchali z radością odczytu o święcie narodowem i licznych na tenże temat deklamacyj; uroczystość zakończyła się serdeczną pogawędką przy skromnym biesiadnym stole.

Stosunki ekonomiczne w Australji prawie że już od roku popsuły się bardzo; przemysł i handel podupadł, liczba bezroboczych ciągle wzrasta (dostają oni od rządu nie pieniądze, lecz produkta żywnościowe) Bank Komunalny w Sydney był przez pewien czas zupełnie zamknięty, obecnie wydaje tylko po 3 funty australijskie na tydzień.

Ceny produktów na ogół staniały: 40 funtów owsa kosztuje 2½ szylinga (szyling = 2 złote polskie 10 groszy) , 1 funt mięsa wołowego 2½ do 3½ pensa (18 gr.) czyli 45 do 63 gr. 1 f. mięsa wieprzowego 5 do 7½ pensa, jajka bardzo drogie — kosztowały 1 szyling czyli po 18 gr. za sztukę, obecnie 2 razy tyle po 36 gr.

Cła i podatki znacznie podrożały. Oto smutny obraz stosunków obecnych w Australji. Wydawanie wiz do Australii dl^ polaków jest zupełnie wstrzymane.

BRAZYLJA.

Listy z Brazylji.

Czasopismo informacyjne dla emigrantów p. t. „Emigrant Polski" podaje w Nr. 1 — 4 szereg wyjątków z listów pisanych do kraju przez polskich kolonistów, osiadłych w kolonji „Orzeł Biały" w stanie Espirito Santo w Brazylji.

Listy te dotyczą głównie klimatu oraz zwierząt z jakiemi koloniści się zetknęli. Oto kilka wrażeń nowych kolonistów:

B. Ziemba, który wyjechał 5. VI. 1930 r. z powiatu Chrzanowskiego pisze: „Klimat tutaj nie jest najgorszy, trochę chłodniej, jak u nas w lecie, a noce całkiem chłodne, tak, że trzeba się przykrywać pierzyną bo bym nie mógł spać". Pisał ten list 19 sierpnia r. ub. kiedy to w Brazylji panuje pora chłodna (zima).

A. Kazik, który wyjechał 5. VII. 1930 r. z powiatu Kamień Koszyrski, pisze 24. VIII. r. ub. „U nas jest teraz zima, a jednakowoż jest ciepło, jak w Polsce we wrześniu, ale noce są tak chłodne, że bez pierzyny to zimno jest spać".

W. Wasilewska. 5 września 1930 r. (pow. Tomaszów Lub. wyjechała 5. VI. 1930 r.) „Nie jest tam tak gorąco jak mówili. Za cały ten czas widzieliśmy tylko 1 węża i 1 małpę".

J. Cichoń. 1 grudnia 1930 r.(pow. Chełmno wyjechał 5. VI. 1930 r.) „Co się tyczy gorąca, do tego czasu jeszcze nie mieliśmy. W Polsce w lata są większe gorąca, ludzie mówią dzień gorący, dzień chłodny i pochmurny i zupełnie nie wiemy, czy my w Brazylji. Nawet dzieci ładnie wyglądają".

FRANCJA.

Emigracja robotnic rolnych do Francji.

Urząd Emigracyjny wyraził zgodę na wznowienie tytułem próby emigracji robotnic rolnych do dep. Doubs, ze względu na utworzenie na terenie wspomnianego departamentu instytucji opieki nad cudzoziemkami, zatrudnionemi w gospodarstwach rolnych francuskich.

Syndykat Emigracyjny nadmienia przytem, że robotnicy (i robotnice) wezwani imiennie do Francji lub Belgji, winni zgłaszać się w biurach Syndykatu Emigracyjnego, który wyrobi im wszelkie potrzebne dokumenty na wyjazd, oraz ułatwi im uzyskanie dużej zniżki w cenach biletów kolejowych w Polsce i zagranicą.

Transporty tych robotników do Francji i Belgji odjeżdżają we czwartki wieczorem z Dworca Głównego w Poznaniu.

Bliższych informacyj udzieli Syndykat Emigracyjny w Warszawie, Marszałkowska 124, lub jego Oddziały i Agentury na prowincji.

Zaszczytna nominacja ks. L. Łagody, rektora Misji Polskiej w Paryżu.

W Rzymie, z okazji pobytu pielgrzymki polskiej na uroczystościach jubileuszowych encykliki RERUM

NOVARUM, doręczono ks. Leonowi Łagodzie, rektorowi Polskiej Misji Katolickiej we Francji, wiadomość, iż Ojciec św. Pius XI nominował go szambelanem papieskim.

Całe wychodźtwo polskie we Francji powitało tę wiadomość z niekłamaną radością. Zależało mu na tem, by rektor Misji Polskiej nosił tytuł prałata. A radość tem większa, że zaszczyt ten spotkał ks. kan. Łagodę. Od dwuch lat bowiem, od kiedy piastuje trudny urząd kierownika Misji Polskiej we Francji, tak duchowieństwo polskie jak i całe społeczeństwo wychodźcze zżyło się z swym zwierzchnikiem duchownym tak bardzo, iż każda radość jego i każda niedola odbija się szerokiem echem w najstarszych kołach emigracji. I mimo dwuletniej zaledwie pracy na posterunku rektora Misji w Paryżu zasługi ks. prał. Łagody są tak poważne, iż słusznie Ojciec św. zaszczycił go godnością tak wysoką. Wypełniły się w tym czasie szeregi duszpasterzy polskich pracujących wśród wychodźtwa we Francji, podniosła się prasa katolicka, szerokie kręgi zatoczyła oświata pozaszkolna, skonsolidowało się duchowieństwo polskie. Wysoko — mimo bezustannych trudności — niósł sztandar narodowy, dbając przedewszystkiem o to, by dzieci i młodzież wychodźcza nie zaginęły dla narodu. Gorący przyjaciel młodzieży, otoczył szczególną opieką młode pokolenie kształcące się w seminarjach francuskich.

Zapewne, nie na tem kończą się zasługi ks. prał. Łagody około pracy katolickiej we Francji. Trzebaby widzieć go codziennie przy pracy, aby rozumieć doniosłość zadania, a równocześnie umiejętność w realizowaniu postawionego programu, i docenić poważne zasługi jakie w tak krótkim czasie położył.

Ł. K.

GDAŃSK.

Wywiad z panem Dr. Erazmem Czarneckim posłem polskim na Sejm Gdański

Zwróciliśmy się do p. Dr. E. Czarneckiego, posła polskiego na Sejm Gdański z prośbą o scharakteryzowanie ogólnego położenia ludności polskiej w Gdańsku pod względem politycznym.

Pan Poseł chętnie spełnił naszą prośbę i udzielił poniższego wywiadu.

Jedenaście lat minęło, odkąd powołano do życia W. M. Gdańsk, wbrew woli gdańskiej autochtonicznej ludności polskiej, która pomna doświadczeń dziejowych domagała się przyłączenia Gdańska całkowicie do Polski.

Nie można twierdzić, by polityka W. M. Gdańska miała charakter wybitnie samodzielny odpowiadający potrzebom tak Miasta - Portu, jak i jego ludności. Polityka ta czuła na wskazówki sąsiada zachodniego znalazła odbicie swe w szeregu ustaw wykonawczych uchwalonych przez Sejm Gdański, a uniemożliwiających realizację praw zagwarantowanych ludności polskiej w Gdańsku.

Traktat Wersalski zapewnia bowiem Państwu Polskiemu szereg ważnych uprawnień w Gdańsku polegających na włączeniu terytorjum gdańskiego do polskiego obszaru celnego, na swobodnem używaniu dróg wodnych i portu, na powierzeniu Polsce prowadzenia spraw zagranicznych Gdańska, na oddaniu administracji kolejowej w ręce polskie, a wreszcie najważniejsze prawo, że żadne różnice nie będą czynione w W. M. Gdańsku na niekorzyść obywateli polskich i innych osób polskiego pochodzenia lub mówiących po polsku.

Otóż jeżeli chodzi o ostatnie wymienione uprawnienie Senat Gdański stale je bagatelizuje. Dość wspomnieć o kilku aktualnych sprawach.

Jako najważniejsze wysuwają się następujące zagadnienia: używanie języka polskiego, szkolnictwo, uzyskiwanie obywatelstwa gdańskiego, zaspakajania potrzeb religijnych i społeczno - gospodarczych.

Mimo wyraźnego brzmienia artykułu 4 Konstytucji Gdańskiej, że ludności polskiej zapewni się drogą ustawodawstwa swobodny rozwój narodowościowy, a w szczególności używanie jej języka ojczystego w zakresie szkolnictwa, wewnętrznej administracji i sądownictwa, ustawy Gdańskie wykluczają język polski z urzędów administracyjnych, a w sądownictwie ogranicza się praktyczne zastosowanie jego do minimum.

Odnośnie szkolnictwa, prawa nasze w tej dziedzinie opierają się na artykułach 101 — 107 Konstytucji Gdańskiej. Uchwalona przez Sejm Gdański ustawa sprzeczna jest z przepisami Konstytucji Gdańskiej. Na porządku dziennym jest utrudnianie przy zameldowaniu dzieci do szkoły polskiej. Ludność polska zwłaszcza na wioskach poddana jest gwałtownemu naciskowi pracodawców niemieckich. Lokale szkolne nie odpowiadają dzisiejszym wymaganiom hygjeny. Nauczyciele w szkołach polskich to w przeważnej części Niemcy lub optanci na rzecz Niemiec, wrogo do polskości usposobieni. Językiem polskim władają słabo lub wcale. Brak jest podręczników naukowych polskich.

Wbrew przyjętym w umowie warszawskiej zobowiązaniom Senat Gdański odmówił życzeniu ludności polskiej założenia gimnazjum. Udzielił jedynie koncesji na otwarcie gimnazjum prywatnego pod warunkiem, że zwolniony będzie od ustawowych świadczeń finansowych na rzecz tegoż gimnazjum. Nie chce jednak uznać matur szkoły. Studja zaś na wszechnicach polskich nie są w Gdańsku uznawane. Takim sposobem Senat Gdański zapobiega dopływowi inteligencji polskiej do Gdańska — importuje natomiast adwokatów, lekarzy, sędziów i wyższych urzędników z Niemiec.

Nabywanie obywatelstwa Gdańskiego przez Polaków jest niemal, że wykluczone, a w każdym razie połączone z ogromnemi trudnościami.

W dziedzinie kościelnej, ludność polska nie znajduje u władzy duchownej zrozumienia swych potrzeb.

W parafjach polskich mamy przeważnie księży Niemców, co powoduje usuwanie nabożeństw, kazań i śpiewu w języku polskim.

W zakresie spraw socjalnych, gospodarczych i administracyjnych, żywioł polski odczuwa wielką niesprawiedliwość. Ograniczenia zarobkowania przez Urząd Pośrednictwa Pracy, szykany organizacyj zawodowych niemieckich i połączony z tym bojkot polskich organizacyj zawodowych, nacisk pracodawców Niemców, czynią nam dużo szkody. We wszystkich urzędach senackich niema pracowników polskich. Senat zaś oskarża Polskę przed Ligą Narodów, że w przyjmowaniu do służby w polskich kolejach w Gdańsku daje pierszeństwo Polakom gdańszczanom. Konieczną jest rzeczą by całe społeczeństwo polskie popierało handel i przemysł polski w Gdańsku, który niema żadnego poparcia ze strony Senatu.

Możnaby przytoczyć cały szereg przykładów ilustrujących ciężkie warunki w jakich żyją Polacy w Gdańsku.

Liga Narodów Konstytucję Gdańską zaaprobowała i jest gwarantką W. M. Gdańska. Dobrze się przeto stało, że Rząd Polski za pośrednictwem Komisarza Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku p. Ministra Dr. Strasburgera zażądał interwencji Ligi Narodów celem zmiany stosunków gdańskich w powyżej omawianych zagadnieniach kulturalnych, społecznych i narodowych na korzyść ludności polskiej. Ufamy, iż Liga Narodów rozstrzygnie w myśl słusznych żądań ludności polskiej. Ufamy ponadto, iż Liga Narodów dopilnuje, by Gdańsk przestał być siedliskiem odwetowych bojowych organizacyj niemieckich wnoszących wśród obywateli gdańskich zarzewie niepokoju. W ciężkich warunkach żyją Polacy w Gdańsku. Podkreślają jednak, że braki powyżej omawiane, że podniecenie i zaognienie stosunków, wywołane przez hitlerowców gdańskich jest chwilowe i przejściowe. Trudności te żadną miarą nie mogą wywołać obojętności narodu polskiego dla spraw gdańskich. Polska w myśl doświadczeń historycznych nie może zejść z linji wytkniętej, torując sobie drogę do ekspansji zamorskiej przez Gdańsk.

Gdańsk zaś jako metropolja nad Bałtykiem, spełni swe zadanie jedynie w zgodnej współpracy gospodarczej z Polską. Gdańskie sfery niemieckie zrozumieć muszą, że tylko godziwe uwzględnianie kulturalnych i narodowych potrzeb ludności polskiej stworzyć i umocnić może atmosferę wzajemnego lojalnego kontaktu.

HOLANDJA.

Grono Przyjaciół Sceny Polskiej „Sarmata" w Brunssum

Grono Przyjaciół Sceny Polskiej Sarmata urządziło w dniu 26 kwietnia b. r. na sali p. Gorissen pierwszy swój wieczorek sceniczny.

Amatorzy odegrali dwie sztuki: „Piosenka Wujaszka" i „Lokaj za pana". Obie sztuki wypadły dość dobrze. Zwłaszcza pp. Stachowiakowa, Łukasik i Biernacki grą swoją wzbudzali salwy śmiechu wśród widzów. W przerwach przygrywała kompletna orkiestra Fanfary z Brunssum. Przed i po przedstawieniu urządzono strzelanie do tarczy i loterję fantową, z których czysty zysk przeznaczono na pokrycie kosztów wieczorka, ponieważ wstęp na salę był bezpłatny.

Publiczność, choć nie licznie zebrana, mile spędziła wieczór. Należy życzyć, aby na następny występ Sarmaty więcej rodaków przybyło i przez swoje zainteresowanie się sztuką zachęciło naszych przyjaciół sceny do dalszej pracy.

KANADA.

Rocznica 24-lecia powstania pierwszej organizacji w Toronto.

W niedzielę 26-go kwietnia była obchodzona rocznica 24-lecia powstania pierwszej organizacji w Toronto, Kanada. Uroczystość ta była urządzona staraniem Grupy Pierwszej, Związku Polaków w Kanadzie, właśnie tej inicjatorki powołania do życia Zarządu Centralnego i rozwinięcia Związku na całą Kanadę.

Na uroczystość przybyło dosyć gości, jak przedstawiciele grup Związkowych z miast innych, także innych organizacyj jak miejscowych, tak i pozamiejscowych, przedstawiciel prasy polskiej z Montrealu „Słowa Polskiego" w osobie p. Kreutza, Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej z Montrealu Dr. M. Straszewski i Zarząd Centralny Związku Polaków w Kanadzie, z prezesem p. Mazurkiewiczem na czele. Program był wykonany własnymi siłami, z wyjątkiem, że na uroczystość przybył chór „Związku Młodzieży Polskiej" z Buffalo ze Stanów Zjednoczonych, na czele z dyrygentem p. Angierskim.

Poza mowami i śpiewami, Konsul Generalny, Dr. Straszewski dokonał Inauguracji Sztandaru Polskiego Grupy Pierwszej, Związku Polaków w Kanadzie i przy tej okazji wygłosił bardzo podniosłe przemówienie, podnosząc zasługi Związku na polu organizacyjnym, społecznym, naukowym i kulturalnym. Uczestników na obchodzie obliczają na przeszło 1.500.

Wieczorem tego samego dnia, Grupa Pierwsza wydała bankiet na sali swej, z okazji Inauguracji Sztandaru, na cześć pracowników organizacyjnych, oraz na cześć Konsula Dra Straszewskiego, jako Bankiet pożegnalny, gdyż jak przewodniczący bankietu Bilewicz zaznaczył, Pan Konsul miał opuścić swoją placówkę przed 26 kwiet., lecz z racji obchodu Związkowego, pozostał jedynie dla tego, by być na obchodzie.

Pan Konsul w swem przemówieniu wywarł bardzo miłe wrażenie na słuchaczy, których było na bankiecie około 300 uczestników. Podnoszono toa-

sty na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i Marszałka, oraz Pana Konsula, którego żegnano bardzo serdecznie, życząc mu szczęśliwej podróży do kraju ojczystego i zdobycia wyższych rang na polu dyplomatycznem.

(P. Bilewicz, sekretarz Zarządu Centralnego, 99 A Wright Ave. Toronto 3, Ont. Canada).

LITWA.

Polacy w samorządach miejskich.

W połowie czerwca r. b. w Litwie odbyły się wybory do samorządów miejskich. Jakkolwiek nowa ordynacja wyborcza, wprowadzając cenzus majątkowy i szereg innych ograniczeń na niekorzyść mniejszości narodowych, miała na celu uszczuplenie przedstawicielstwa ludności polskiej w samorządach, to jednak Polacy, dzięki wysokiemu uświadomieniu narodowemu i dobrej organizacji, wyszli z wyborów zwycięsko, zdobywając 3 mandaty radzieckie w stołecznem Kownie, 4 — w Poniewieżu, 4 — w Wiłkomierzu, 6 — w Radziwiliszkach, po 1 — w Olicie i Kalwarji i t. d. Na podkreślenie zasługuje sukces wyborczy Polaków w Poniewieżu, gdzie przy poprzednich wyborach mieli oni 12% ogólnej liczby głosów, obecnie zaś15%.

Polska konferencja pedagogiczna w Kownie.

Od zakończenia wojny światowej społeczeństwo polskie w Litwie,pozbawione możliwości osobistego, a nawet korespondencyjnego kontaktu z Macierzą, skazane jest na całkowitą samowystarczalność w dziedzinie życia kulturalno-oświatowego. Nie mogąc brać udziału w polskim ruchu pedagogicznym ani korzystać w całej pełni z polskich dzieł i pism fachowych, nauczycielstwo polskie w Litwie własnemi siłami tworzy program nauczania i wychowania narodowego. Ostatnio właśnie z inicjatywy zarządu towarzystwa „Pochodnia" odbyła się w Kownie dwudniowa konferencja pedagogiczno-wychowawcza, w której uczestniczyło około 150 osób — nauczycieli polskich szkół powszechnych i średnich, działaczy oświatowych oraz rodziców uczącej się młodzieży. Na konferencji wygłoszono 18 referatów oraz przedyskutowano i przyjęto programowe wnioski w sprawie: 1) szkolnictwa powszechnego, 2) znaczenia karności w wychowaniu młodzieży, 3) systemu Daltona, 4) badania psychicznego uczniów, 5) wyboru zawodu, 6) potrzeby polskiej szkoły rolniczej w Litwie, 7) wychowania fizycznego, 8) współdziałania domu i szkoły, 9) roli społecznej nauczycielstwa oraz 10) oświatowej pracy pozaszkolnej.

Równocześnie z konferencją odbyła się wystawa robótek i prac uczniów powszechnych szkół polskich, która ilością i wysokim poziomem eksponatów zyskała powszechne zainteresowanie i uznanie.

RUMUNJA.

Z życia naszych Harcerzy.

Nasze czerniowieckie harcerstwo rozwija się z każdym dniem. Drużyny funkcjonują należycie, zbiórki odbywają się regularnie. Na młodych twarzach naszych harcerzy widać zapał i chęć do pracy. Należy teraz tylko odpowiednio ten zapał podtrzymać, pomagać ile możności — a wkrótce drużyny staną na wysokim poziomie.

Życie harcerskie jest namilszą i najodpowiedniejszą rozrywką dla naszej młodzieży, dlatego nie należy nigdy zabraniać dzieciom wstępowania do harcerstwa.

Dnia 22 czerwca b. r. odbyła się odprawa starszyzny harcerskiej, pod przewodnictwem komendanta Stebelskiego. Radzono nad urządzeniem obozu harcerskiego w Hliboce, nad uroczystością harcerską w dniu przyjazdu króla Karola II, nad wysłaniem harcerzy na obozy letnie do Polski.

Komenda polskich drużyn harcerskich zamierza w tym roku urządzić 3 tygodniowy obóz harcerski w Hliboce. Druh hufcowy Antoni Pożar uzyskał zezwolenie od p. Dr. Skibniewskiego na urządzenie obozu na jego terenie. Udział w obozie weźmie około 40 harcerzy.

Do Polski wyjedzie w tym roku około 30 harcerzy i harcerek na kursy instruktorskie.

Komenda poczyniła również starania, aby na kolonje letnie pojechało też dużo harcerzy. Uzyskano 50 miejsc, tak że do Polski pojedzie tego roku 80 harcerzy i harcerek.

Celem wyjazdu do Polski jak również urządzenie obozu w miejscu, jest jak największe wyszkolenie harcerzy i przysposobienie ich do pracy harcerskiej na przyszły rok.

Dnia 22 — 23 czerwca b. r. urządza się ogólny obóz harcerski, podczas którego odbędą się zawody o nazwę najlepszej drużyny.

Polskie drużyny biorą również udział w zawodach. Obecnym będzie J. Królewska Mość i naczelny skaut Ks. Mikołaj.

Nadarza się obecnie sposobność pokazania, co polski harcerz umie. Chodzi tylko o to, aby społeczeństwo zrozumiało jak ważną jest ta sprawa i pospieszyło ze swoją pomocą.

Dh. kom. Stebelski był zaproszony do kom. dywizji, gen. Jacoba, gdzie omawiano dokładnie udział polskich drużyn w zawodach.

Na Zielone święta odbyła się wycieczka do Cosmin. Drużyna im. marsz. J. Piłsudskiego wyszła pod dowództwem dh. Moroszkiewicza w sobotę wieczorem. Podczas drogi odbyły się ćwiczenia nocne.

Harcerki i reszta harcerzy poszła na drugi dzień.

Dzień spędzono bardzo mile. Urządzono różne zabawy i gry, śpiewano dużo pieśni polskich.

Dh. kom. Stebelski przeprowadził ćwiczenia przygotowawcze do zawodów. Wieczorem wracano wesoło z pieśnią na ustach do domu.

Jak widać z powyższego, polskie życie harcerskie rozwija się w całej pełni i da Bóg rozwinie się zupełnie.

WŁOCHY.

Na cześć ks. Prymasa Hlonda.

Ambasador Skrzyński wydał wielkie przyjęcie na cześć bawiącego w Rzymie Prymasa Polski Hlonda, oraz sekretarza stanu Watykanu Pacelliego. Prócz purpuratów obecni byli majordomus Domu Papieskiego, monsignore Caccia Dominioni, podsekretarz stanu Pizzardo, bawiący w Rzymie księża biskupi polscy: Adamski, Nowak i Jełowicki, rektor Kolegjum Polskiego O. Olejniczak, oraz liczne grono wyższych duchownych polskich i włoskich. Przy obiedzie odbył się raut, na którym obecni byli liczni przedstawiciele polskiej nauki, sztuki i prasy.

Podkreślić należy, iż J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond jest w Rzymie wszędzie serdecznie witany.

Pielgrzymka polska w Rzymie.

W ciągu ostatniego dnia swego pobytu w Rzymie pielgrzymka polska wysłuchała Mszy św., odprawionej w kościele polskim św. Stanisława przez ks. prymasa Hlonda, poczem udała się na grób Andrzeja Boboli, na którym złożyła wieniec. Tegoż dnia popołudniu ambasador Skrzyński wydał przyjęcie dla pielgrzymów i kolonji polskiej, na które przybyli ks. prymas Hlond, arcybiskup płocki Nowowiejski, biskupi: Adamski, Nowak, Przeździecki, Dubowski, Jełowicki i Wetmański, oraz biskup Buczko, sufragan metropolity Szeptyckiego. Na przyjęciu obecny był również generał jezuitów ojciec Ledóchowski oraz wszyscy przebywający w Rzymie prałaci.

Pielgrzymka polska odjechała do Assyżu, skąd przez Loretto powróci do kraju. Biskupi polscy powrócą do swoich djecezyj w ciągu przyszłego tygodnia.

STANY ZJEDNOCZONE.

Górą polscy szewcy!

Na krajowej wystawie amerykańskiej kunsztu szewieckiego otrzymał trzy medale i cztery dyplomy **L. Drzewiecki,** właściciel składu obuwia i warsztatu szewieckiego w Chicago przy North Luna Ave pod nr. 1605. Wystawę urządziło stowarzyszenie „Shoe Repaires and Dealers Association". Do konkursu o nagrody stanęło kilka tysięcy szewców. Rodakowi naszemu Drzewieckiemu przyznano wielki złoty medal, jako pierwszą nagrodę, drugą nagrodę i nagrodę czwartą z liczby niewielu stosunkowo przyznanych nagród w ogólności.

Naczelny redaktor i wydawca fachowego tygodnika amerykańskiego „The Gill Publications" W. C. Hatch z Bostonu wystosował do odznaczonego list treści następującej:

„Gdy się zważy ogromną liczbę obuwia wystawionego, — a obuwie to stanowczo należy do najcelniej sporządzonej pracy szewskiej — gdy się dalej zwróci uwagę na okoliczność, iż mniej aniżeli 2 procent wystawców otrzymało nagrody, to należy koniecznie podkreślić, iż Chicago winno być dumnem z tego, że ma takiego jak pan, Panie Drzewiecki, rzemieślnika. Składając Panu gratulacje pragnę zaznaczyć, iż **9 najkompetentniejszych znawców tego zawodu** zasiadało w charakterze sędziów konkursowych i że ci jednogłośnie przyznali Panu dwie najwyższe i jedną równie bardzo wysoką, bo czwartą nagrodę.

Przyjm Pan, proszę, moje niekłamane wyrazy gratulacji".

Prasa polsko-amerykańska z dumą podkreśla, iż **polskie nazwisko** bynajmniej nie przeszkodziło p Drzewieckiemu w uzyskaniu nagrody na wystawie, na której kilka tysięcy nie-Polaków miało swoje wyroby.

WIADOMOŚCI z KRAJU.

10-lecie Związku Polskich Korporacyj Akademickich.

W Warszawie obchodzono uroczyście 10-lecie związku polskich korporacyj akademickich.

Uroczystości rozpoczęły się o godzinie 10,30 rano solennem nabożeństwem w kościele św. Anny. Mszę św. odprawił ks. Śmigielski, poczem piękne kazanie do licznie zgromadzonej młodzieży korporacyjnej wygłosił ks. rektor Szwejnic. Po nabożeństwie korporacje uformowały barwny pochód z pocztami sztandarowemi — na czele pochodu niesiono sztandar korporacji przewodniczącej „Grunwaldja". Pochód udał się do Grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie imieniem zjazdu złożył wieńce prezes związku korporacyj p. Leonard Rudowski.

O godzinie 1-ej popołudniu młodzież korporacyjna zebrała się na przystani A.Z.S., skąd wyruszyć miała na ślizgowcu do Gdańska delegacja korporacyj. Do delegatów przemówili pp. prezes związku korpor. Rudowski i prezes N. K. A. Judycki. Wręczono delegatom protest młodzieży korporacyjnej przeciw gwałtom niemieckim w Gdańsku. Protest ten delegaci złożyć mają generalnemu komisarzowi Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku, min. Strassburgerowi. Wśród grom-

kich okrzyków zgromadzonej młodzieży delegacja odpłynęła z przystani, niosąc polskiej młodzieży w Gdańsku pozdrowienia od młodzieży akademickiej w Warszawie.

O godzinie 5,30 pp. odbyła się w sali rady miejskiej uroczysta akademja. Za prezydjum ustawiły się poczty sztandarowe. Zagaił akademję prezes Rudowski, wygłaszając referat sprawozdawczy. Przemawiał następnie prezes związku filistrów p. Kiersnowski. Referat o ideologji ruchu korporacyjnego w Polsce wygłosił p. Żółtowski. Akademję zakończono odśpiewaniem hymnu „Gaudeamus".

Wieczorem odbył się uroczysty bankiet — wzięło w nim udział kilkuset przedstawicieli korporacyj akademickich.

Walka małych rafineryj przeciw kartelowi naftowemu.

W dniu 11 bm. szereg krajowych firm rafineryjnych, **pozakartelowych,** o mniejszej produkcji, około 200 wagonów, porozumiał się co do **wspólnej akcji przeciw kartelowi rafinerów** i stworzył „Związek krajowych wytwórców olejów mineralnych i gazoliny", Spółdzielnia z ogr. odp. we Lwowie.

Kartel wielkich rafineryj, zgrupowany w **Syndykacie naftowym, usiłuje na zjeździe w Żegiestowie osiągnąć porozumienie** z małymi producentami.

Serdeczne przemówienie P. Doumera do parlamentarzystów polskich w r. **1927**

Wybór wieloletniego i wypróbowanego przyjaciela naszego narodu, Pawła Doumera, na prezydenta Francji, przypomniał prasie polskiej jego znamienne wystąpienia z **przyjacielskiemi deklaracjami wobec Polski.** Pamiętne jest jego serdeczne przemówienie do parlamentarzystów polskich, bawiących we Francji z rewizytą u francuskich kolegów w roku 1927. Ówczesny prezes senatu poruszył m. in.:

„Byliście zawsze nam bliscy i im większe działy się wam niesprawiedliwości ze strony ludzi i okrutniejszy był dla was los, tem byliście dla nas droższi. Ani wy, ani my nie zapomnieliśmy swojej historji. **Węzły, które nas łączą, powstały w samem zaraniu waszego życia narodowego i nigdy nie były zerwane.** Przedewszystkiem **węzły kulturalne.** Blisko 10 wieków temu naród polski, świadomy swej odrębności i już żądny tej odrobiny nauki, która po najeździe barbarzyńcy ostała się w Europie, zwrócił się do zakonów religijnych francuskich **o założenie klasztorów i szkół** w Polsce. Następnie Polska kieruje swych studentów do jedynego niemal źródła, jakiem był **uniwersytet paryski.** W ten sposób równoległe wzajemne się przenikają, wymieniając swych **uczonych,** jak również **książąt i panujących,** oba narody pracowały wspólnie dla rozwoju cywilizacji europejskiej. W bolesnych czasach uciśnionej i rozćwiartowanej Polski, kiedy to słuszne jej powstania sprowadzały tylko krew i ruinę, naród polski, tracąc nadzieję zwycięstwa, powtarzał te słowa gorzkiej rezygnacji: „Bóg jest wysoko, a Francja zbyt daleko". Chcemy wierzyć, że Opatrzność zstąpiła ku wam, ale pewni **jesteśmy, że Francja jest obecnie wam bliska. Ramię przy ramieniu kroczą oba narody** ku przyszłości, żądając dla siebie, jak i dla wszystkich, spokoju, bezpieczeństwa i niepodległości".

Serdeczne to przemówienie charakteryzuje **uczucia przyjacielskie obecnego prezydenta Francji dla naszego narodu i państwa.**

Od Redakcji.

W dniu 12 lipca odbędzie się w Warszawie pierwszy Zjazd Delegatów Oddziałów Okręgowych Stowarzyszenia Opieka polska nad Rodakami na Obczyźnie.

Redakcja „Wieści z Polski" składa serdeczne życzenia owocnej pracy dla dobra i rozwoju naszej instytucji.

Niniejszy numer wydajemy jako wakacyjny za m. lipiec-sierpień. Następny numer ukaże się w pierwszych dniach Września.

Na okładce widzimy moment z zawodów konnych o Puhar Narodów: szef ekipy polskiej major Trenkwald na przeszkodzie

Klisze do nin. numeru użyczył tyg. „Świat" oraz tyg „Jeździec i Hodowca."

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedyńczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 300 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10,
ogłosznia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.
WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktorzy: Jadwiga Kwilecka i Stefan Łoś.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, m. 11 a. Tel. 690-54.

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ul. Ks. Siemca 6. Tel. 337-72.

31. **Oddział w Obornikach**, pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
32. „ **Ostrowie Wielkopolskim**, pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
33. „ **Pilce**, pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
34. „ **Pleszewie**, pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
35. „ **Poznaniu**, ul. Wały Zygmunta Starego 9.
36. „ **Rozdrażewie**, pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
37. „ **Śremie**, pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
38. „ **Sulmierzycach**, pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
39. „ **Szamotułach**, pow. szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
40. **Oddział w Śmigle**, pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
41. „ **Ujściu**, pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski)
42. „ **Wągrówcu**, pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
43. „ **Wieleniu nad Notecią**, pow. chodziecki. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
44. „ **Wolsztynie**, pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
45. „ **Wrześni**, pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
46. „ **Wysocku Wielkim**, pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
47. „ **Zaniemyślu**, pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
48. „ **Zbąszyniu**, pow., nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI:

w **Paryżu**, 11 rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **Amiens**, (Somme) 27, rue de Cerisy
w **Caen** (Calvados) 11, rue Nationale
w **Clermont Ferrand** (Puy de Dome) 16 rue Morel la Deuil
w **Saint Etienne**. 3 Place de l'Hôtel de Ville
w **Le Havre** (Saine Infer) 3, rue Lion Peulevey
w **La Madeleine les Lille** (Nord) 119, Bd. de la Republique
w **Lyon**. Ville Urbaine, Lyon 14 bis. Bd. Eugène Reguillon (Rhone)
w **Metz** (Moselle) 9, rue Ansone
w **Milhouse**, 9/11 rue des Tanneurs
w **Nancy**, (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w **Roubaix**, 66 rue d' Inkermann
w **Soissons** (Aisne) 11, rue Belleu
w **Toulouse**, (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W RUMUNJI

Czerniowce, (Cernauti), ul. General Mircescu 22. (Prezes Kazimierz Węglewski, sekr. Zofja Szmanowiczowa)

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137

SALEZJAŃSKA
SZKOŁA GRAFICZNA
Warszawa, ks. Siemca 6.
TELEFON 337 - 72